

Billie Green

Wizerunek dziewczyny

Rozdział pierwszy

Mike Nicholson przykucnął nad źródłem i delikatnie odgarnął rosnące na brzegu chwasty. Wiedział, że krystalicznie czysta woda tryskająca spod skał jest najzwyczajniejsza pod słońcem, a jednak wydawała mu się jakaś inna. Zdawał sobie sprawę, że kiedyś było to święte miejsce i może stąd to wrażenie. Źródło było niewielkie, prawie kwadratowe. Ujmowało odbicie Mike'a w ramę z zielonych roślin, wyrastających bujnie spośród skalnych szczelin. Przez krótką chwilę zamiast swojej twarzy zobaczył obraz delikatniejszy - drobną twarz dziewczyny.

Potrząsnął głową, chcąc odpędzić tę wizję.. Wstał i niespiesznie potoczył wzrokiem po okolicy. Powietrze było tu czyste, tak przejrzyste, że prawie połyskiwało srebrem, rażąc oczy i mącąc myśli. Znajdował się na otwartej przestrzeni, na której gdzieś leżały potężne głazy, jakby porzucone przez roztargnionego olbrzyma. Dalej, na prawo, wdzierały się w niebo Andy. Za plecami miał las i trawy. Ponad nimi była już tylko skała i śniegi.

Ludzkie uczucia są pozbawione logiki, pomyślał wtykając rękę w tylną kieszeń spodni. Patrzył na tę ziemię okiem uczonego, a jednocześnie tak bardzo olśniewało go jej piękno, które równało się chyba tylko ogromowi jej historii. W głębi serca Mike pielęgnował głęboko zakorzenione poczucie posiadania -- Andy należały do niego tak, jak kiedyś z pewnością należały do Inków.

Czemuż to dzisiejszego ranka tak filozofował? Zapytał sam siebie z niesmakiem. Uśmiechnął się. Filozofował? Kogo chciał nabrać? Po prostu marzył! Marzył na jawie jak przyszczaty wyrostek. A wszystko z powodu tego naczynia!

Poprzedniej nocy Mike miał sen, z którego obudził się niechętnie i od razu zapragnął zasnąć z powrotem. A teraz, zamiast zachowywać się jak racjonalnie myślący człowiek, za którego się zawsze uważał, i ruszyć do pracy, musiał przyjść na to miejsce, które kiedyś dla Inków było miejscem świętym. Może także i dla niej. Poruszył się niecierpliwie, zaniepokojony tokiem własnych myśli. Musi skończyć z tymi bzdurami i zachowywać się normalnie. Mimo wczesnej godziny zwykle o tej porze już dawno pracował. I to ciężko!! Fotelowi archeolodzy, którzy ograniczyli swoje prace do przekopywania roczników "National Geographic" i oglądania starych filmów przygodowych, zawsze wyobrażali sobie zapaleńców w korkowych hełmach, pływających kanoe po rzece Ontario i wydzierających bogato zdobione figurki bożków ostatnim kanibalom, czemu towarzyszyły ławice piranii igrających wokół wiosel.

Rzeczywistość była odległa o miliony lat świetlnych od tego scenariusza. Składała się z doskonałej organizacji, konieczności przebrnięcia przez solidną porcję literatury i długich zmagania z biurokracją. To były niekończące się dni ciężkiej harówki, za którą jedyną nagrodą okazywało się najczęściej kilka skorup. Dla niego dzisiaj rzeczywistością było przekopanie cal za caliem piętnastu akrów ziemi za pomocą łopatk i miotełki.

To właśnie miejsce, dość szczególnie na mapie zabytków kultury Inków, interesowało Mike'a od dawna. Pięć lat temu przeczytał o nim w jakimś fachowym czasopiśmie, a kiedy niespodziewanie okazało się, że po raz pierwszy od lat będzie miał wolny miesiąc, od razu wiedział, gdzie go spędzi.

Poprzednie wyprawy nie dokonały szczególnie obfitych znalezisk na tym terenie. Mike zakładał więc, że będzie sam, ale pomylił się. Niewielki uniwersytet stanu Wisconsin przysłał tu ekspedycję na całe lato. Była to mała grupka - archeolog, botanik, troje studentów i indiański robotnik. Mimo że formalnie teren zarezerwowano dla nich, sława Mike'a, jak zwykle, ułatwiła polubowne rozwiązanie sytuacji. Rob Unger - archeolog i kierownik grupy - był szczerze zachwycony, że Mike będzie tutaj pracował.

Czasem wieczorami Mike przyłączał się do wspólnych kolacji i rozmów. Ale w dzień trzymał się z daleka i prowadził poszukiwania w innym końcu piętnastoakrowej działki. Dlatego nikogo nie było w pobliżu, kiedy odkrył naczynie.

Rankiem tego dnia obudził się, jak zwykle na wykopaliskach, tuż przed świtem. Kilka minut leżał w namiocie wpatrując się w płótno nad głową. Obserwował, jak jego barwa stopniowo przechodzi od głębokiej czerni do zieleni zwiastującej wschód słońca.

Miał przecucie. Podobnie jak wielu innych naukowców, Mike często posługiwał się instynktem. Wielokrotnie od niego właśnie zależało powodzenie wyprawy. Większość archeologów - a zwłaszcza pechowcy - całe życie

tylko poszukiwała. Ale Mike miał już na koncie kilka istotnych znalezisk. Nauczyło go to ufać instynktowi. Tego ranka oczekiwał, że coś się wydarzy. Czuł, że jest to taki dzień, w którym należy zaufać szczęściu i nie mylił się. Dwie godziny po rozpoczęciu pracy odkrył wybrzuszoną ściankę naczyń. Ruchy Mike'a były dalej spokojne i ostrożne, ale krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Zawsze tak reagował. Nigdy nie przestawał się emocjonować swoją pracą. Znajdowanie nawet najmniejszych okruchów przeszłości niezmiennie go ekscytowało.

Kiedy przekonał się, że było to naczynie ceramiczne, poczuł się szczególnie nagrodzony. Większość archeologów prędzej czy później zaczyna się skłaniać ku jakiejś wybranej stronie działalności. Specjalnością Mike'a była właśnie ceramika. Napisał pracę doktorską na temat ceramiki Inków. Kształt, faktura, odmiany i cechy charakterystyczne ornamentów, skład chemiczny barwników, sposoby wytwarzania i zastosowanie gotowych wyrobów nie miały przed nim tajemnic.

Istnieje wiele wspaniałych okazów inkaskiej ceramiki, ale jego naczynie było odmienne od wszystkiego, co zdarzyło mu się dotychczas widzieć. Podobnie jak tkaniny, ceramikę Inków charakteryzuje barwne i precyzyjne geometryczne zdobnictwo. Jeżeli zdarzają się jakieś elementy figuratywne, są to zwykle płaskie portrety wojowników lub jeńców wojennych.

Na jednej stronie naczyń, które znalazł Mike, znajdowały się stylizowane kłosa i symbol boga Słońca. Na drugiej był wizerunek dziewczyny - wdziękiem i elegancją przypominający malowidła z jaskini Lascaux.

Mike, zniecierpliwiony własnym zachowaniem, rozluźnił mięśnie ramion. Już sama myśl o dziewczynie sprawiała, że krew zaczynała mu szybciej krążyć w żyłach, zupełnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy oczyścił naczynie. Zachowywał się dziwnie. Zdawał sobie z tego sprawę i okropnie go to złościło, ale nie potrafił nic na to poradzić. Od chwili odkrycia naczyń jego własne reakcje ciągle go zaskakiwały. Nie powiedział nikomu o znalezisku. Dokładnie oznaczył jego miejsce na mapie, a potem zabrał naczynie do namiotu. Nawet kiedy już je oczyścił i nacieszył oczy odkrywającym się przed nim pięknem, dalej zachował wszystko w tajemnicy, tłumacząc samemu sobie, że musi jeszcze zbadać je dokładniej. Zbadać? - pomyślał niechętnie. Opętało go.

Albo może to ona go opętała.

Na pewno nie była boginią. Podobizny inkaskich bogów i bogiń wyobrażały na ogół półzwierzęce przykucnięte postaci, natomiast wizerunek na naczyń przedstawiał kobietę, która kiedyś żyła na tej ziemi, poruszała się, oddychała.

Ubrana była w powiewną, białą suknię bez rękawów, ozdobioną na dole geometrycznym wzorem. Na długich, czarnych włosach miała białe nakrycie przypominające welon, który opadał od czubka głowy aż na plecy, nie zasłaniając jednak ani włosów, ani twarzy. Właśnie ta twarz przykuła jego uwagę na długie godziny. W czarnych oczach znalazł przedziwną mieszaninę radości i smutku, delikatny zarys podbródka wyrażał jednocześnie i kruchość, i siłę.

Mike zamknął oczy i oparł się plecami o głaz, w którym ciągle jeszcze drzemał nocny chłód. Wiedział, że będzie musiał oddać naczynie. Będzie musiał złożyć raport Robowi, a potem peruwiańskim władzom i załatwić formalności umożliwiające jego uczelni przeprowadzenie ekspertyzy naczyń, zanim zostanie ono zwrócone rządowi Peru. Negocjacje dotyczące wywozu zabytków kultury z reguły były uciążliwe i należało je rozpocząć już dawno.

Teraz jeszcze nie zrobi tego, powiedział sobie z autoironią. Jeszcze nie. Musi poczekać, aż znowu uporządkuje myśli. Bo na dodatek powinien przecież uporać się z tym głupim snem. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek dotąd śniło mu się coś aż tak wyraźnie. Znajdował się w lesie, otoczony ciemną, soczystą zielenią. Przez liście przeświecały promienie słoneczne i kładły się plamami na delikatnym mchu. Nagle pojawiła się dziewczyna z naczyń. Szła ku niemu. Kiedy wyciągnął ręce, żeby jej dotknąć, rozplynęła się, a Mike wbrew własnej woli obudził się.

Miał to samo przeczucie, jak owego dnia, kiedy znalazł naczynie - że coś się wydarzy. Nie był romantykiem i z całą pewnością nie reprezentował typu marzyciela wędrującego po świecie z głową pełną snów. Jednak nastroj tego ranka i tego szczególnego miejsca był silniejszy od niego.

Zmarszczył brwi, patrząc na las po swojej lewej stronie.

Dlaczego wcześniej nie zauważył, jak bardzo to miejsce przypomina scenę jego snu? Poranna mgiełka utrzymywała się jeszcze między drzewami, przydając lasowi nierealnego waloru sennego widziadła.

Delikatny szelest kazał mu odwrócić głowę w kierunku, gdzie drzewa rosły gęściej. Promienie słońca przesiewały się przez zwarty baldachim ciemnej zieleni, zmieniając mgłę w srebrzystą poświatę.

W niemym zdziwieniu Mike oderwał się od skały. Ktoś tam był. Ktoś szedł w jego stronę. Serce zabiło mu mocniej. Postąpił krok naprzód i zamrugał oczami w rażących promieniach słońca.

Zobaczył ją. Wynurzyła się z mgły i szła ku niemu, odgarniając długie czarne włosy opadające na twarz...

Dziewczyna z wizerunku na naczyniu. Serce waliło mu jak młotem. A potem, zupełnie jak we śnie, jego ramię uniosło się ku niej mimowolnie. Patrzył na nią w osłupieniu.

Nagle obraz przemówił.

- Cholera jasna! Udało się. Jednak znalazłam człowieka w tej piekielnej głuszy.

Rozdział drugi

Uczucie ulgi spowodowało, że poziom adrenaliny w jej krwi podskoczył o kilka kresek. Faith ruszyła w kierunku wysokiego, szczupłego mężczyzny stojącego na tle zwalistych głazów.

- Wierzyć się nie chce, że naprawdę kogoś znalazłam powtórzyła tym razem beztrąsko. - Już myślałam, że będę się błąkać latami, aż stanę się miejscową legendą: ta zidiociała Amerykanka wędrująca przez Andy, która w kółko powtarza: to musi być gdzieś tutaj... na pewno... gdzieś tutaj...

Uniosła włosy na karku, żeby się trochę ochłodzić. Zauważyła, że mężczyzna znów oparł się plecami o głaz.

Jego ruchy były nienaturalnie spowolnione i ostrożne. Wpatrywał się w nią w osłupieniu, nie odrywając od niej wzroku ani na chwilę. Przeszły ją ciarki.

Niecierpliwie machnęła ręką w kierunku lasów za swoimi plecami.

- To miejsce przypomina scenografię do filmu grozy.

Skóra cierpnie nawet najodważniejszemu, a ja wcale nie jestem odważna. Powinni wystawić tu takie mapki jak w parkach. Z wielką, czerwoną strzałką "jesteś tutaj".

Nawet nie mrugnął. Po prostu nie odrywał jasnoniebieskich oczu od jej twarzy.

- Dobrze się pan czuje? - spytała z lekką obawą w głosie. - Niestety, nie mówię po hiszpańsku. Właściwie, to nie mówię w ogóle żadnym innym językiem poza angielskim.

Przypatrzyła się jego jasnym, delikatnym włosom, szczupłej twarzy, nienaturalnie bladej pod opalenizną. Z pewnością nie był Hiszpanem ani Indianinem. Gdyby miała go jakoś zaklasyfikować, powiedziałaaby, że raczej typem skandynawskim, ale i tego nie była zupełnie pewna. Niezależnie od narodowości nie wydawał się szczególnie zachwycony jej obecnością.

- To na pewno wszystko przez tę wysokość - zasugerowała ze współczuciem. - Też jeszcze niezupełnie się przyzwyczaiłam ... do temperatury również. W Wichita Falls była okropna parówka. Tu jest jak w niebie - roześmiała się. - Jak się człowiek wdrapie tak wysoko, to już i do nieba niedaleko. Kiedy byłam ...

- Pewnie jesteś jedną ze studentek archeologii.

Dziwna barwa niskiego głosu kazała jej zamilknąć. Ale tylko na chwilę. Kiedy Faith zaczynała gadać, byle szok nie mógł jej powstrzymać.

- Pewnie jestem? - zapytała podchwytliwie. - Właściwie to jestem kierowniczką zakładu pralniczego. "Daj mi twój uświniony, zapaskudzony, wysmarowany obrus z tłustymi plamami, to smutne świadectwo pizzowego przyjęcia, to ci go upiore". Oto motto błyskawicznej pralni chemicznej. Mogę jeszcze wykonać piosenkę na melodię uwertury do "Wilhelma Tella", ale dopiero po trzecim kieliszku wina i tylko dla ludzi, którzy kochają mnie wystarczająco, żeby nie rzucać zgniłą jarzyną.

Wyraz całkowitego zaskoczenia na jego twarzy wzbudził jej wesołość.

- Wiem, że ta piosenka jest trochę sprośna. Ale pan Solley, właściciel, sam jest trochę sprośny, ale przy tym taki słodki. Dzięki niemu tu jestem. Firma nie zapewnia płatnego urlopu, ale on mi go dał jako premię. A ponieważ od trzech lat nie brałam urlopu, to się nie wzbraniałam. Zacerpnęła haust powietrza i uśmiechnęła się. - Wierzyć mi się nie chce, że naprawdę tu jestem. Wiesz, od kiedy sięgam pamięcią, miałam hopla na punkcie Azteków. Ellen, agentka w biurze podróży i moja najbliższa przyjaciółka, starała się mnie namówić, żebym raczej pojechała do Cozumel, ale...

- To nie jest kraj Azteków - przerwał. Spojrzenie miał lekko błędne i zmęczone. -Tylko Inków.

Jego zachrypnięty głos brzmiał dziwnie pociągająco.

- Wiem. Ale tu jest taniej. Nie mogłam sobie pozwolić na azteckie wykopalisko. - Zamilkła i zmarszczyła nos, co miało oznaczać konsternację. - Cóż, razem z Busterem i tak mnie to kosztuje prawie tyle, co Aztekowie. -

Napotkała jego spojrzenie - Buster ma dziewięć lat, mówiłam ci, że to mój syn? Miał być z C.C. przez te dwa tygodnie. To gad - wtrąciła obojętnym głosem. - Moje pierwsze wakacje od trzech lat. Wszystko sobie zaplanowałam. Buster pojedzie z C.C...

Urwała, a jej oczy wyrażały teraz troskę, która czasem nie dawała jej spać po nocach.

- Chłopak potrzebuje ojca. Prawdziwego, a nie tylko obcego głosu w słuchawce telefonu. Powinien wiedzieć, że jest gdzieś człowiek, który nie tylko odpowiada za jego poczęcie, ale w którego życiu coś się zmieniło z tego powodu, że urodził mu się syn. To jest ważne, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej:

- C.C. obiecał, że nie będzie go upychał po żadnych niańkach. Obiecał, że będzie z Busterem. Nie wiem, dlaczego mu uwierzyłam. Czy choć raz w życiu zachował się odpowiedzialnie?! C.C. to mój były mąż. Bardzo były!

Buster miał tylko sześć miesięcy, kiedy C.C. odszedł w siną dal. Cóż, kiedy w zeszłym tygodniu zadzwoniła ta jego dziewczyna i wszystko w jego imieniu odwołała, nie miałam lepszego wyjścia, tylko zabrać go ze sobą. Bustera oczywiście, nie C.C.! Tak dawno to wszystko zaplanowałam, że nie mogłam ot, tak po prostu zrezygnować! I niedoczekanie, żeby ta świnia miała mi wszystko popsuć! Mam, oczywiście na myśli C.C., nie Bustera!

Uśmiechnęła się.

- Lubię Bustera. To może się wydawać oczywiste, ale wierz mi, że wcale takie oczywiste nie jest! Większość rodziców kocha swoje dzieci, ale niekoniecznie je lubi. Masz dzieci? Bycie rodzicem może coś zabrać z twojej indywidualności. Czekalam z utęsknieniem, żeby po prostu być kimś, a nie tylko matką, choćby przez te krótkie wakacje.

Roześmiała się na wspomnienie machinacji Bustera w samolocie z Dallas.

- Ale ja naprawdę go lubię. I jeżeli nie ma sposobu, żeby nawiązał tę męską przyjaźń z własnym ojcem, a ja nie mam szansy odnaleźć mojego zagubionego ja, to cieszę się, że jesteśmy tu razem - zmarszczyła czoło - albo przynajmniej cieszyłam, dopóki nie zniknął.

W wsparła się plecami o skałę obok Mike'a.

- Dotarliśmy do obozu jakieś dwie godziny temu - Rob Unger jest słodki, prawda? Był bardzo wyrozumiały, kiedy okazało się, że Buster zostanie tu razem ze mną. Pokazał mi namiot, w którym będziemy mieszkać, a ledwo się odwróciłam, już go nie było - Bustera, oczywiście, nie pana Ungera.

Pochyliła się ku niemu konfidencjonalnie.

- Wiesz, jak już miałam chwilę, żeby się nad tym zastanowić, to doszłam do wniosku, że Buster na pewno został z kucharzem. On już ma swoje sposoby, żeby wszędzie odkryć coś do zjedzenia. I wyśledzić każdy sekret. Na pewno właśnie teraz wyludza od kucharza jakieś żarcie. Ten chłopak potrafi wyczuć stęchły orzech na odległość mili i odkryć szkielet w szafie, zanim on sam stwierdzi, że jest nieco kościsty. - Z rezygnacją wzruszyła ramionami. - Ale zanim zdążyłam o tym pomyśleć, było za późno. Już się zgubiłam.

Schyliła się, żeby podrapać się w nogę i spojrzała w górę na Mike'a.

- A ty znasz drogę z powrotem, czy też się zgubiłeś? Nie od razu odpowiedział. Najpierw przeciągnął dłonią po prawym policzku, a potem gwałtownie potrząsnął głową. Po dłuższej chwili zapytał:

- Czy zawsze tak dużo mówisz?

- Tylko kiedy jestem zmartwiona albo zdenerwowana.

Albo zakłopotana. Albo zmęczona. Albo zła. Albo - przerwała, a po chwili dodała z powagą: - Cholera jasna, chyba tak! C.C. twierdził, że gadam, żeby nie musieć myśleć. Ale, w końcu, C.C. rzadko mówił o mnie coś pochlebnego. Powiedział, że odszedł dla świętego spokoju. Ale to było obrzydliwe kłamstwo. Odszedł za różowym francuskim bikini. Wydaje mi się, że C.C. dość wcześnie zdecydował, że w życiu znacznie wygodniej, nie mówiąc już, że i zabawniej, jest trzymać sumienie w spodniach.

Mężczyzna roześmiał się i po raz pierwszy od chwili, gdy go spotkała, wyglądał na rozluźnionego.

- Przepraszam za to pytanie. Mam za swoje.

- Większość ludzi tak ma - przyznała z krzywym uśmiechem.

Podobało jej się, że uśmiech tak złagodził ostre linie jego twarzy.

- Aha, jestem Faith Bowen. - Wytarła dłoń o białe dzinsy i wyciągnęła ku niemu.

- Mike Nicholsan - przedstawił się potrząsając jej ręką.

- Jesteś na wykopaliskach?

- Działam sam. - Uświadomił sobie, że jego odpowiedź mogła wydać się zbyt zdawkowa, więc dodał: - Takie pracowite wakacje.

- Jak moje? Ale ty pewnie od dawna planowałeś Inków? - oszacowała spojrzeniem jego wytarte, ale czyste

spodnie i koszulę khaki - Wyglądasz na kogoś takiego. Typ porządnego. Taki, co układa programy komputerowe albo sprzedaje ubezpieczenia na życie.

Kiedy znowu wybuchnął śmiechem, Faith pomyślała, że Mike ma twarz, do której człowiek musi się przyzwyczaić, która staje się coraz bardziej atrakcyjna w miarę ujawniania się osobowości jej właściciela.

- Jestem wystarczająco dobrze zorganizowany, żeby ci pokazać drogę do obozu - zapewnił.

Oderwał się od głazu i ruszył w stronę lasu. Faith podążyła w ślad za nim.

- Czy przywiozłaś ze sobą mapę osad azteckich? - zapytał przez ramię.

Prychnęła.

- Nie, przywiozłam jedną książkę o Peru, a drugą o Inkach, ale nie miałam czasu żadnej przeczytać. Wiem tylko, że jesteśmy niedaleko Cuzco. A ty, dużo wiesz o Peru?

- Tyle, żeby wiedzieć, dokąd nie należy się zapuszczać - odparł z uśmiechem w głosie. - Peru dzieli się na cztery regiony geograficzne. Na zachodzie, nad morzem, jest pustynia, bardziej sucha niż Sahara. Leży tam większość ważniejszych miast Peru. Dalej są tereny górzyste - Andy i pogórze zachodnie. W górach nie ma wielu drzew, ale doliny porastają bujne trawy, na których Indianie wypasają lamy i owce. Po tej stronie gór, na wschodzie, znajduje się region zwany Selva. Dolna Selva to równiny pokryte lasami podzwrotnikowymi i dżunglą. Tu właśnie są źródła Amazonki. Pomiędzy górami i dżunglą leży górna Selva. To wschodnie pogórze Andów.

- Tu właśnie jesteśmy - powiedziała, potykając się o wystający korzeń i przytrzymując się jego ramienia.

- Tu właśnie jesteśmy - potwierdził. - Górną Selwę porastają gęste lasy. Tu znajdują się główne źródła Amazonki.

Gwizdnęła z uznaniem i znowu się potknęła.

- Musiałeś się wykuć na pamięć któreś z tych broszurek turystycznych. A samo wykopalisko? Czy już się czegoś o nim dowiedziałeś?

Nieco zwolnił tempo marszu.

Pewnie w instynkcie samozachowawczym, pomyślała Faith. Gdyby łapała go za ramię przy każdym potknięciu, w końcu oboje wylądowaliby w krzakach.

- Osadę odkryto trzydzieści lat temu. - Jego głos brzmiał, jak gdyby Mike stał za katedrą, a nie przedzierał się przez chaszczce. - Archeologom-amatorom, którzy pierwsi dokonali jej odkrycia, równie szybko wyczerpały się pieniądze, co i zapał. Od tamtej pory od czasu do czasu pojawiały się tu różne ekspedycje archeologiczne i antropologiczne, ale ponieważ nie jest to zbyt ważne miejsce, na ogół trudno jest znaleźć fundusze na prowadzenie badań.

- Niezbyt ważne miejsce? - Z rezygnacją wzruszyła ramionami. - Cóż... mogłam się tego spodziewać. Człowiekowi nigdy nie trafia się nic ważnego.

Przez dłuższą chwilę słyhać było tylko odgłos ich kroków w gęstych zaroślach. Faith zbyt zajęła się własnymi myślami, żeby gadać. Przed przyjazdem tutaj wyobrażała sobie tyle razy, że dokona fantastycznego odkrycia jakichś tajemniczych szczątków dawnej cywilizacji. Że stanie się sławna. Otoczą ją tłumy archeologów pragnących słuchać jej wykładów, a największe stacje telewizyjne będą ubiegać się o prawo przeprowadzenia z nią wywiadu.

Ale Faith doskonale potrafiła się przystosować do nowych realiów. Skoro wspaniałe znaleziska były wykluczone, może przynajmniej odnajdzie Prawdę. Widziała już siebie samotną na majestatycznym wierzchołku, otoczonym Wielką Nicością, którą było życie. A potem zstąpi do niej Oświecona Istota, która powie ...

- Medytujesz, czy łapiesz drugi oddech?

Faith potrząsnęła głową. To nie jest głos Oświeconej Istoty - powiedziała sobie. Rozglądając się dookoła stwierdziła, że zostawili las za sobą. Przed nimi otwierała się skalista polana. Kilka kroków dalej stał zielony namiot. Mike patrzył na nią z wyrazem frustracji na twarzy. Dobrze знаła takie spojrzenia.

Zaśmiała się cicho.

- W porządku, nieważne, ale ja i tak coś znajdę - powiedziała z uporem. - Wywaliłam kupę forsy na ten wyjazd. Przynajmniej dla mnie to była mordercza suma. Więc jeżeli jest na tym świecie jakaś sprawiedliwość, to na pewno coś znajdę! Nie żądam niczego superatrakcyjnego, żadnych tam złotych naszyjników czy żab ze szmaragdowymi oczami, ale po prostu czegoś. Może garści hieroglifów.

- Masz na myśli coś tak trywialnego, jak Kamień z Rosetty? - W jego głosie dało się słyszeć lekki chichot. - Inkowie nie mieli języka pisanego. Obawiam się, że w najlepszym wypadku znajdziesz najwyżej kilka skorup.

- Możliwe - odparła - ale to mogą być Ważne Skorupy. Nagle rozbawienie zniknęło z jego oczu, zastąpione przez natężone napięcie, które pamiętała z pierwszych chwil ich spotkania.

- Obóz mieści się za tamtym występem skalnym - powiedział wskazując ręką.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się.

Dalej wpatrywał się w jej twarz, a Faith wydało się, że Mike nad czymś się zastanawia i nie jest do końca pewien. Że w jej rysach stara się znaleźć potwierdzenie jakiejś decyzji.

Po dłuższej chwili przerwał to dziwne, napięte milczenie.

- Chcesz coś zobaczyć? - spytał cicho i delikatnie, a jego głos miał dla niej tak niezwykle niepokojące brzmienie, że nagle zaschło jej w gardle.

- Coś w twojej osobie? zapytała niepewnie, bacznie go obserwując.

Roześmiał się zaskoczony i potrząsnął głową, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien czuć się zaniepokojony.

- Nie, w moim namiocie. To wykopalisko. Jeszcze nikt go nie widział. Ponieważ tak bardzo pragniesz coś znaleźć, pomyślałem sobie, że może zechcesz to obejrzeć ... - przerwał - ... ale byłbym ci wdzięczny, gdybyś na razie o tym nikomu nie mówiła. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby przeprowadzić dokładniejsze badania.

- Cóż ... jasne - powiedziała niepewnie. - Ale najpierw upewnię się, co z Busterem. - Zaczęła ostrożnie, krok za krokiem odsuwać się od niego, nie spuszczając go z oczu. - Poczekaj chwilę z tym swoim ... hm ... wykopaliskiem. Za chwilę wrócę i obejrzę.

Co za dziwny facet, pomyślała odwracając się na pięcie i pędząc naprzód. Atrakcyjny na swój sposób, ale ... dziwny.

Mike patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za skałą, a potem wszedł do namiotu.

Dlaczego, do diabła, to zrobił? zastanawiał się siadając na wojskowym łóżku pod ścianą. Nie chciał przecież dzielić się swoim odkryciem z nikim, a zwłaszcza z kimś, kto nie miał zielonego pojęcia o jego wartości.

Zadawał sobie głupie pytania! To wszystko z powodu malowidła i tego głupiego snu! Kiedy Faith nie paplała ani nie potykała się o korzenie, jej twarz myliła mu się z twarzą dziewczyny na naczyniu. Te same długie, czarne włosy. Wielkie, ciemne oczy. Ten sam owal twarzy. Ten sam naturalny wdzięk ruchów. Była żywą repliką wizerunku zdobiącego jego naczynie. Ale było i coś więcej. Coś nieuchwytnego, czego nie potrafił zwerbalizować. Może to, co czuł, kiedy na nią patrzył. .. Ten sam silny pociąg, który pamiętał ze snu.

To czyste szaleństwo, mówił sobie. Dał się ponieść fantazji i natychmiast powinien z tym skończyć. Faith Bowen nie była senną zjawą, lecz normalną kobietą z Wichita Falls w Teksasie. Normalną? Nie, stwierdził śmiejąc się cicho do siebie na wspomnienie zmian w jej twarzy, kiedy zaczynała mówić i mówić bez końca. Faith Bowen była energiczna, inteligentna i atrakcyjna, ale ... odrobinę dziwna.

Rozdział trzeci

Droga do obozu wiodła z górki, ale teren był tu nierówny i kamienisty. Po powrocie do cywilizacji Faith musiała chwilę odetchnąć. W tym szczególnym przypadku słowo "cywilizacja" oznaczało cztery niewielkie namioty, w których ledwie dało się spać i jeden wspólny, wielki namiot rozpięty nad polaną. Z jednej strony znajdował się stół i łazienka, a w centrum było miejsce na ognisko i kilka płóciennych stołków umieszczonych wokół niego. Prymitywne, ale funkcjonalne, pomyślała z uśmiechem. Przez najbliższe kilka tygodni miał to być dom jej i Bustera.

Zobaczyła, że syn wychodzi z wielkiego namiotu i poczuła ulgę i gniew - najwierniejszych towarzyszy wszystkich rodziców. Miała ochotę go zamordować, ale ... najpierw musiała go uczesać.

Rude włosy, które Buster odziedziczył po ojcu, nigdy nie wyglądały porządnie. Fryzura chłopca składała się z miliona wicherków. Kiedy wybuchał śmiechem, co zdarzało się bardzo często, ukazywał światu ułamany do połowy ząb - wynik desko-rolkowej kontuzji. Włosy i ząb doskonale pasowały do całej reszty. Buster składał się z ostrych krawędzi i wyglądem przypominał ofiary kłęski głodu. Rozpierała go energia. Jego skóra miała zwykle kolor miejscowego brudu i tęczyowych odcieni blizn i siniaków we wszystkich stadiach gojenia. Mimo że Buster nie był ładnym dzieckiem, każdy, kto go spotkał, prędzej czy później, zgodnie z własną wolą albo wbrew niej, ulegał jego urokowi.

Miał na sobie trykotową koszulkę i ukochane džinsy, które Faith stale wyrzucała, a on uparcie wyciągał ze śmieci.

- Cześć, mamó! Gdzie byłaś? - wrzasnął biegnąc ku niej. - Żałuj, że cię nie było. Marcos pokazał mi prawdziwego peruwiańskiego żuka. To był żuk-grabarz. Wiesz, co to jest? To żuk, który zjada zgniłe mięso zdechłych

zwierząt. Był taaki wielki!

- No cóż, to warto było przyjechać - powiedziała Zapłaciłmy te straszne pieniądze i przejechaliśmy pół świata, żeby zobaczyć żuka, który jada rozkładające się mięso.

- No - przyznał. - A ciebie przy tym nie było. Gdzie się podziewałaś?

- Och, po prostu postanowiłam się trochę przejść. Przyglądała jego włosy, które wróciły do poprzedniego stanu, jak tylko odsunęła palce. - Całe lata minęły, od kiedy ostatnio zgubiłam się w dzikich górach. Pomyślałam więc, że nie mogę już tego dłużej odkładać.

- Zgubiłaś się - nie wierzył własnym uszom - i nie zabrałaś mnie ze sobą?

- Obiecuję ... Buster, dokąd idziemy? - zapytała, bo ciągnął ją w stronę wielkiego namiotu.

- Chcę, żebyś poznała Marcosa. On jest stary, ale to student i kucharz. Marcos! - krzyknął, gdy zbliżyli się do płóciennej ściany. Kiedy weszli, odwrócił się ku nim ciężki, zwalisty mężczyzna.

- Marcos, to jest moja mama, ale ona jest w porządku.

- Jak na matkę - dokończyła Faith ze śmiechem potrząsając ręką starszego pana. - Mam nadzieję, że syn nie za bardzo się naprzykrzał.

- Nie, proszę pani, wcale nie - odpowiedział uśmiechając się nieśmiało. - Było mi miło, że jest tu ze mną. Pani syn ma prawdziwy głód wiedzy.

- Gdyby znał go pan dłużej, nie byłby pan z tego powodu taki zadowolony. Za kilka godzin będzie już wiedział o wszystkich w tym obozie takie rzeczy, których nawet FBI nie udałoby się wykryć. - Uśmiechnęła się. - I proszę mówić do mnie Faith, nawet mimo tego, że jestem matką.

- Cieszę się, że przyjechałaś, Faith. Po lunchu pokażę Busterowi, gdzie kopieemy. Jak chcesz, możesz pójść z nami. - Spojrzał na Bustera.

- Poleciałbyś do mojego namiotu i przyniósł mi tę zieloną torbę? Są w niej różne przyprawy.

Kiedy jej syn oddalił się, jak zwykle szalonym galopem, Faith odwróciła się, aby lepiej przypatrzeć się Marcosowi, zajętemu teraz przy kuchence gazowej. Koszulka bez rękawów podkreślała potężne ramiona a linie jego twarzy wcale nie były łagodne, wyglądały jak wyrzeźbione za pomocą palnika. Trudno było uwierzyć, że jest studentem. Bardziej przypominał dokera.

- Myślisz, że jestem trochę za stary na studenta? spytał nie przerywając manipulacji. - Jestem, ale nic na to nie poradzę. Tak po prostu wyszło. Widzisz, sześć lat temu, kiedy umarła moja żona, wpadłem w panikę, można to chyba nazwać depresją, z której nie mogłem się wygrzebać. Ale pewnego dnia... śmieszne, ciągle nie mogę sobie uświadomić, co właściwie dało mi tego kopa, ale nagle wstałem i powiedziałem majstrowi, gdzie mnie może pocałować. Wiesz, jak w tej piosence. Odkopałem wszystkie oszczędności i zapisałem się do szkoły.

- To wspaniale - powiedziała Faith cicho, z niekłamany podziwem w głosie. - Sama robię coś podobnego. A że nie mam żadnych zasobów, nie mogę rzucić pracy, ale udaje mi się w każdym semestrze zaliczyć kilka wykładów. Pewnego dnia ... - zaśmiała się. - Co byśmy poczęli, gdyby nie było "pewnego dnia"?

Spojrzała się na dwa długie stoły stojące pod ścianami. - Czy ktoś tu nie przesadził? Myślałam, że ze mną i Busterem jest nas ośmioro. Czy wy nie lubicie towarzystwa, czy tak niechlujnie jecie?

Kiedy się śmiał, jego wielki brzuch, wylewający się znad paska, trząsł się niebezpiecznie.

- Stoły służą nie tylko do jedzenia. Używamy ich do sortowania i czyszczenia, i klasyfikowania, i robimy na nich także papierkową robotę. Zwykle pracujemy przed kolacją. Te lampy na baterie są za słabe do delikatnej roboty, więc podnosimy boki namiotu i łapiemy zachód słońca.

- Delikatna robota? - Westchnęła i przysiadła na stole obok kuchenki. - Nie rozumiem, Marcos. Więcej chyba wiem o neurochirurgii niż o archeologii, a że o neurochirurgii nie wiem nic, więc domyślasz się, jak wiele rozumiem z tego wszystkiego. Może popełniłam błąd przyjeżdżając tutaj, ale cholera wie, kiedy znowu dostanę urlop, więc nie miałam zamiaru go tracić w którymś z tych "słonecznych zakątków", które mi Ellen wciskała. Kiedyś pojechałam do Acapulco i do obowiązków towarzyskich należało znalezienie sobie partnera. To była najsmutniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Uwielbiam się uczyć nowych rzeczy. Nie uwierzyłbyś, jakie pytania przychodzą mi do głowy w najmniej odpowiednich momentach. Nigdy więcej jednak nie chciałabym się uczyć tego w Acapulco. - Potrząsnęła głową z rezygnacją.

- Cieszę się, że tu przyjechałam, ale - nie ma tu przewodnika. Więc co tym myślisz?

Wolno zaczerpnął tchu.

- Myślę, że masz oczy anioła i uśmiech, który mógłby zakończyć wojnę, ale nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi. - Ostatnie zdanie wypowiedział z prawie komiczną frustracją w głosie.

Faith podciągnęła jedno kolano, obejmując je rękami.

- Chodzi mi o to, że wy wszyscy wiecie, co robicie, a ja mam na czole wypisane "głupek". Czy innym nie będzie przeszkadzało, że profan miesza im w garnkach?

- Twoja głupota polega wyłącznie na tym, że myślisz, iż ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógłby cię odrzucić. Szybko się wciągniesz. Wystarczy tylko słuchać i uczyć się.

- Marcos, wyjaśnij mi - powiedziała z nadzieją. - Teraz słucham. O jakiej delikatnej robocie mówileś? Myślałam, że po prostu bierzesz łopatę i kopiesz dotąd, aż coś znajdziesz.

- Niezupełnie - zaprzeczył dusząc się ze śmiechu. Nawet kopanie odbywa się znacznie delikatniej, ale chodziło mi o to, co tutaj robimy. Większość przedmiotów, które znajdują archeolodzy, pochodzi ze śmietników ... - Przerwał na chwilę, żeby zebrać myśli.

- Przypuśćmy, że jesteś inkaską gospodynią. Twój garnek na wodę zaczyna przeciekać. Kupujesz nowy od garncarza, a stary wynosisz na śmietnik. Jest do niczego, więc nie kładziesz go delikatnie, tylko rzucasz na kupę śmieci. .. a jeżeli jeszcze do tego jesteś wściekła na swego starego, to ciskasz go dosyć mocno, żeby wylądować na nim całą złość, a może nawet wyobrażasz sobie, że walisz tym garnkiem w łeb. Po pewnym czasie twoje naczynie przykrywa mnóstwo innych śmieci. Z czasem ciężar śmieci jeszcze przygniata twój garnek. Czas mija, twój naród przeprowadza się w inne miejsce albo zostaje przepędzony przez Hiszpanów ... Wtrąca się natura, która na wasze śmietnisko przez następne pięćset lat narzuca własne śmieci. ..

Zerknął na nią.

- No i jak wygląda twój garnek, kiedy w końcu dociera do niego biedny archeolog?

- Jak moja porcelana następnego dnia po odejściu mojego męża?

- Trafiłaś - kiwnął z uznaniem głową. - Malusieńkie skorupki jak w układance. Tylko że jeszcze dodatkowo pomieszane z innymi układankami. I my musimy je wszystkie dopasować.

Faith była zafascynowana. Nie miała zielonego pojęcia, że o to chodziło. Teraz, kiedy już się dowiedziała, nie mogła się doczekać, żeby samej spróbować. Wiedziała, że jest szybka. Gdyby ktoś miał cierpliwość powiedzieć jej, co ma robić, na pewno szybko zaskoczy!

- I na pewno nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, że ja tu jestem? - zapytała z uśmiechem pełnym nadziei.

- Nikt z naszych - zapewnił. - Zwłaszcza jeśli do nich też tak się będziesz uśmiechać. Mamy tu świetną paczkę.

- Rob, mój profesor w Wisconsin - tutaj traktuje nas wszystkich jak kumpli. Jest jeszcze Janis Mahan; ta jest botanikiem, bada tutejszą roślinność. Potem ... Sissy i Tip - też studenci, jak ja, tylko trochę młodszy - dodał z uśmiechem. - Aha, zapomniałem o Pachy. To nasz indiański robotnik. Wygląda jak stary myśliciel, ale jak go raz rozśmieszysz, to nie może przestać. To świetna paka. Na niektórych wyprawach są tacy, co chcą się tylko dobrze bawić i orać w innych. Ale nie tu. Tu nikt się nie objaja. Każdy z nas zdrowo tyra.

W tej chwili Buster zahamował przed nimi naśladując pisk opon.

- To ta, Marcos? Nie zaglądałem do środka, na wypadek, gdyby było tam coś tylko dla dorosłych. W tym roku jeszcze mi mama nie pozwala patrzeć na rzeczy dla dorosłych. Ma taki znak na ścianie. Jak tylko do niego dorosnę, to mi pozwoli!

- Ktoś mógłby pomyśleć - zaśmiała się Faith - że do czasu aż podrośniesz, chowam na górnej półce Bóg wie jaką pornografię. Powinieneś dodać, że chodzi o filmy dozwolone od 12 lat.

Oczy Marcosa rozbłysły wesoło.

- Zaczynam między wami dostrzegać pewne rodzinne podobieństwo.

- Wielkie dzięki - powiedzieli jednocześnie Faith i Buster z przekąsem.

Kiedy Marcos zanurzył rękę w swojej przepastnej torbie z przyprawami, Faith wtrąciła z pozorną obojętnością:

- Nie wspominałeś nic o Mike'u Nicholsonie. Często go widzisz?

Widząc jego pytające spojrzenie dodała szybko:

- Spotkałam go tam. - Zrobiła szeroki gest w kierunku, gdzie według jej orientacji powinien być las.

- Doktor Nicholson na ogół w ciągu dnia trzyma się na uboczu. Czasami zachodzi do obozu wieczorami. Przy wszystkich swoich talentach jeszcze świetnie śpiewa.

- Doktor? - powtórzyła słabym głosem.

- Nie wiesz, kto to jest? - Marcos był zdumiony. - Nie wierzę. Nie słyszałaś o człowieku, którego teorie na temat datowania zmieniły podejście do archeologii historycznej?

- Datowania? Co on takiego zrobił? Wytlumacz mi, o co tu chodzi? - prosiła Faith z grymasem. - Chyba wiem, ale powiedz mi, kim on jest?

- Jest antropologiem kulturoznawcą, specjalizuje się w Inkach. Mógł zostać kierownikiem katedry antropologii na swoim uniwersytecie, ale odmówił, bo jest zbyt zajęty. No, cóż, ten facet to chodząca legenda

- Marcos nawet nie starał się ukryć swojego wielkiego podziwu. - Doktor Nicholson jest jednym z najbardziej poważanych specjalistów w swojej dziedzinie. Tylko dlatego nie jest lepiej znany szerszemu ogółowi, że nie

goni za reklamą.

Faith prawie przestała oddychać. A ona sądziła, że to wariat! Boże wielki, pomyślała, a krew pulsowała w jej skroniach. Chciał jej coś pokazać. Autentyczne znalezisko. - Ja ... ja jestem częścią tego szerszego ogółu. To mnie usprawiedliwia. - Zsunęła się ze stołu. W oczach miała straszne zmartwienie.

- Muszę porozmawiać z doktorem Nicholsonem. Koniecznie muszę z nim porozmawiać!

- Proszę bardzo. Możesz zostawić Bustera ze mną. Powiedział, że mi pomoże gotować.

- Jesteś aniołem - uśmiechnęła się z ulgą. - Obiecuj mi, że go przywiążesz do skały, jak ci będzie zawadzał.

Posłała synowi jedno ze swych specjalnych spojrzeń. - Zachowuj się. Wracam za pół godziny!

Ale Buster już o niej zapomniał. Z przejęciem grzebał w "niedorosłej" zawartości zielonej torby. Kiedy matka wyszła z namiotu, krzyknął za nią:

- A nie zgub się znowu beze mnie!

Wracając ścieżką do namiotu Mike'a, Faith miała chwilę czasu, żeby przetrwać informacje uzyskane od Marcosa. Rzeczywiście, powinna była sama się domyślić, że ten facet musi być profesorem i nie przyjechał tu na wakacje, jak ona. Jest mądry. Umie się wysławiać. Musiał sobie pomyśleć, że jest skończoną idiotką!

Jęknęła zrozpaczona. Co za pech. Nawet gdy nie zachowywała się tak beznadziejnie, ludzie z tytułami naukowymi onieśmielali ją, czuła się przy nich niekompetentna. Gdyby nie szansa zobaczenia prawdziwego inkaskiego znaleziska, za nic w świecie nie odważyłaby się wrócić. Ale nie mogła zmarnować takiej okazji. Powiedział, że nikt jeszcze o nim nie wie. Oznaczało to, że Faith będzie drugą osobą, która po kilkuset latach spojrzy na to coś, cokolwiek by to było. Ta myśl okropnie ją ekscytowała.

Kilka minut później zbliżyła się do namiotu Mike'a.

- Puk, puk? - odezwała się tylko lekko drżącym głosem. - Doktorze Nicholson?

Wyszedł natychmiast i przytrzymując zasłonę namiotu wpuścił kobietę do środka. Faith popatrzyła na niego ukradkiem i serce jej zamarło. Miał teraz zamkniętą twarz. Twarz człowieka, który zmienił zdanie, pomyślała zrozpaczona.

- Znalazłam Bustera - powiedziała głosem, któremu starała się nadać bez troskie brzmienie. - Jak zwykle wylądował na cztery łapy. Zaprzyjaźnił się z Marcosem - mały, przebiegły potwór!

Nic nie odpowiedział. Po prostu przyglądał się jej poważnie i zastanawiał ... Więc jeszcze nie wszystko stracone - powiedziała sobie w duchu.

- Doktorze Nicholson ...

- Nie używam "doktora" - przerwał. - Wydawało mi się, że nigdy o mnie nie słyszałaś.

- Żartujesz? - otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Nie znać ciebie?! Jesteś przecież legendą! Jak mogłam nie poznać nazwiska człowieka, który... który dokonał najważniejszych odkryć, wymyślił nową teorię na temat datowania ... - Roześmiała się, pozornie bez troski. - Oczywiście, że wiedziałam, kim jesteś. Więc - dodała porywczo co mi chciałaś pokazać?

Po chwili odwrócił się i wyjął ze skrzyni coś zawiniętego w mokrą szmatkę. Wstrzymała dech, kiedy ostrożnie odwinął naczynie i podał jej z namaszczeniem.

Faith przelknęła ślinę i otarła spocone dłonie o spodnie.

Bała się go dotknąć. Obezwładniła ją myśl, że zostało wykonane i używane przez prawie mityczne istoty.

Po dłuższej chwili wzięła naczynie. Zamarła na widok jego piękna. Nawet nie było wyszczerbione! Barwy - brązy, czerń, biel i żółć - zachowały się tak wyraźnie, jakby nałożono je wczoraj, a nie setki lat temu.

Z czcią obejrzała malowidła. Figura przedstawiająca Słońce przypominała obrazek z reklamy telewizyjnej, ale to słońce wcale się nie uśmiechało. Ze złością wysyłało promienie na stojące pod nim kłosa.

- Odwróć je. Popatrz na drugą stronę.

Delikatnym, nieskończeniem powolnym ruchem odwróciła wazę. Po drugiej stronie była szczupła, młoda dziewczyna. Miała lekko uniesione ręce i dłonie zwrócone ku górze. Faith patrzyła na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę, badając jej twarz i ręce. W końcu, nie odrywając wzroku od wazy, skrzywiła się i powiedziała:

- Cóż za ofiara losu.

Aż się zachłysnęła. Podniosła wzrok. Był zły. Nie, zmieniła zdanie, był po prostu wściekły. Jego głęboko osadzone oczy zwęziły się, stanowczo zarysowane usta zacisnęły.

- Popatrz na nią - rozkazał. - Nie widzisz w jej rysach inteligencji i wrażliwości?

- Może i jest inteligentna - zgodziła się Faith, a jej broda na chwilę wysunęła się do przodu - i nawet wrażliwa. Ale to nie przeszkadza jej być ofiarą. To też ma wypisane na twarzy.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. - Był wyraźnie sfrustrowany, jakby to, żeby zrozumiała, miało dla niego kolosalne znaczenie. - Dokładnie zbadałem to naczynie. Uważam, że jest to jedna z Kobiet Wybranych - jedna z Dziewic Słońca. Suknia i welon są zrobione z cienkiej tkaniny. Tylko szlachetnie urodzone i Wybrane

Kobiety mogły nosić takie stroje.

- Wybrane kobiety? Wybrane do czego?

- Kobiety wielkiej urody i inteligencji były wybierane przez urzędników państwowych po to, aby przygotowywać potrawy na ceremonie religijne. - Znowu przemawiał głosem profesora. - Tkwały także materie dla rodziny królewskiej, kapłanów i ofiar religijnych.

- Cóż, rozumiem, że potrzebna tu była wielka inteligencja i uroda, nie mówiąc już o wrażliwości - powiedziała sucho.

Nozdrza mu zadrgały, a na policzkach wystąpiły czerwone plamy.

- Wybrane Kobiety były jedynymi osobami, poza rodziną królewską, które otrzymywały wykształcenie. W tamtym okresie historycznym, gdy kobiet nie szanowano, te obdarzano wielkim poważaniem. - Każde z tych słów, wypowiedzianych przez zaciśnięte usta, było wymierzone przeciw niej, cięło jak ukąszenie żmii. - Władca czasami darowywał jedną z nich któremuś ze swoich notabli w uznaniu jego zasług.

Faith zapomniała o jego tytule naukowym. Zapomniała o jego światowej sławie. Był po prostu facetem, któremu udało się ją nieźle zirytować.

- W charakterze premii za dobrą pracę? - spytała słodko. Odwrócił się na pięcie. Potem znów spojrzął na nią pałającymi oczami.

- Najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia o kulturze Inków.

- Nie, ja uwielbiam Azteków, zapomniałeś? I nie rozumiem, dlaczego się kłócimy. Przecież nie masz pewności, że była jedną z tych głupich kobiet.

- Nie były głupie. O tym jestem przekonany. - Zmarszczył brwi. - Tylko te sandały... Sandały nie pasują. Są toporne. Chłopskie. Nie pasują do reszty.

- Może za to były wygodne - zasugerowała. - Powinieneś zobaczyć, co ja noszę po domu!

Ale on jej nie słyszał. Zupełnie nie zwracał na nią uwagi, zmagając się z własnym problemem.

- Może to jest jakiś symbol, z czasem zarzucony ...

- Może była zbyt wielką ofertą, żeby poprosić o dobre.

Kiedy ich oczy się spotkały, wiedziała, że teraz Mike znów ją widzi. I wszystko wskazywało na to, że nie bardzo mu się podoba to, co zobaczył.

- Nie udawaj, że nie dostrzegasz podobieństwa do siebie samej.

Zatkała ją kompletnie. Dwa razy poruszyła ustami jak ryba bez wody, zanim wykrztusiła:

- Żartujesz. - Jeszcze raz przyjrzała się wazie. - Przyznaję, kolory są podobne ... - powiedziała niechętnie. - Ale to wszystko. Na litość boską, ta dziewczyna jest. .. - Odebrał jej wazę, a potem podniósł zasłonę namiotu.

- Możesz już iść.

Przez chwilę stała jak słup soli. Chciała się kłócić, przeproszać, robić cokolwiek. Ale kiedy dalej patrzył ponad jej głowę, wzruszyła ramionami i wyszła z namiotu.

Po drodze do obozu kopnęła z wściekłością kępę wysokich traw.

- Cała ty - powiedziała do siebie. - Miałaś okazję nauczyć się czegoś od legendy i. .. co zrobiłaś? Jeszcze raz twoje usta wyprzedziły mózg. No, paniusiu, tym razem to już naprawdę wszystko schrzaniłaś!

Rozdział czwarty

Posuwając się na czworakach, Faith za pomocą niewielkiej łopatkii zdejmowała kolejną warstwę ziemi, która dałaby się zmieścić w łyżeczce do herbaty. Była złana potem, bolały ją kolana i ... czuła się wspaniale.

Jak przewidywał Mike, niczego nie znalazła, ale nie miało to żadnego znaczenia. Oddanie i profesjonalizm całej grupy udzieliły się i jej. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że Nic, które znajdowała, było tak samo ważne jak Coś, co pragnęła znaleźć.

Cztery stopy kwadratowe terenu, który jej przydzielono, znajdowały się na mapie, tak, jak inne sektory. Każdy okrucz metalu czy glinianej skorupy był pieczołowicie nanoszony na mapę. W końcu ktoś patrzący na punkty oznaczające Nic i Coś, będzie mógł zorientować się, jak żyli ludzie zamieszkujący niegdyś ten teren.

Usłyszała wysoki śmiech swojego synka i popatrzyła w kierunku, gdzie Buster pracował razem z Marcosem.

Przez ten tydzień mały radził sobie znacznie lepiej od niej. Znalazł już kamienne narzędzie i nóż z brązu.

Teraz cała grupa uważała go za maskotkę i wszyscy chcieli być blisko niego. Uśmiechnęła się. Buster zawsze spadał na cztery łapy.

Wyprostowała się i zobaczyła, że inni zbierają się już do powrotu do bazy. Końcówka, pomyślała potrząsając głową z niedowierzaniem, że już minął kolejny dzień. Od kiedy skończyła pięć lat, nigdy w życiu nie poświęciła tyle czasu na grzebanie w ziemi.

Wstała i pochyliła się, aby otrzepać pył z nóg. Miała tak zeszywniały kręgosłup, że nie mogła powstrzymać jęku. - Dopiero jak wyjedziesz, przestaną cię boleć plecy. Faith obejrzała się na kobietę, która ją dogoniła. Janice me wyglądała tak, jak w mniemaniu Faith powinien wyglądać naukowiec. Była znacznie niższa od Faith i wszystko miała zaokrąglone. Jasne włosy układały się w eleganckie fale, mimo że i ona była zgrzana i spocona.

Mózg Jamce był równie pofałdowany jak cała reszta.

Z początku Faith czuła się onieśmielona jej inteligencją - taka błyskotliwość i uroda nie powinny trafić się jednej osobie - ale wkrótce przekonała się, że blondynka była nieśmiała i bardzo wrażliwa.

Spoglądając w lewo na stromą ścianę skalną, Janice uśmiechnęła się.

- Kiedy zamierzasz spróbować się ze Skalą?

W spinanie się na Skalę, jak ją wszyscy nazywali, oznaczało pewien stopień wtajemniczenia. Wszyscy w grupie już to zaliczyli.

- Znam swoje możliwości - powiedziała Faith. - Każesz mi wznieść się ponad skromne początki, sięgać po nowe szczyty, przełamać stare ograniczenia, wspinać się po szczeblach kariery, dosiadać lokomotywy dziejowej. Pod przymusem mogę najwyżej wspinać się na palce, ale nie każ mi wspinać się na tę górę. Gdybym nawet nie miała lęku wysokości, przy moim pechu w połowie drogi złapałoby mnie jakieś trzęsienie ziemi. Janice roześmiała się.

- Tchórzysz. Wszyscy tam byli, nawet Mike.

- Czy słyszę imię mojego ukochanego?

Zatrzymała się, pozwalając, aby Sissy je dogoniła. Sissy, dla odmiany, była dla Faith uosobieniem kobiety-na-ukowca. Miała duży nos, okulary w rogowej oprawie i kiepską figurę. Ale kaprys natury obdarzył Sissy zalotnym spojrzeniem i skłonnością do żartów. Ponadto Sissy zagięła parol na Mike'a.

- Myślę, że on jest ukochanym wszystkich - powiedziała cicho Janice. - Kiedy go słucham, mój umysł otwiera się. Zasięg moich możliwości poszerza się i ...

- I sutki mi sztywnieją - dokończyła Sissy. - Ma najbardziej urzekające oczy. Są tak głęboko osadzone, że na twarzy robią mu się głębokie cienie. Kiedy na niego patrzę, dreszcz mnie przenika. Oczy Swengali. A jego ...

- Znajomość botaniki jest bardziej gruntowna niż u wielu specjalistów w tej dziedzinie - znowu zaszemrała Janice.

Obie kobiety były zbyt zajęte swoimi uzupełniającymi się monologami, żeby zauważyć, że Faith cała aż trzęsie się ze śmiechu. W ciągu tygodnia spędzonego w grupie od każdego, może z wyjątkiem Pacy, słyszała pochwały pod adresem Mike' a Nicholsona. Ale ponieważ Faith nie mówiła ani po hiszpańsku, ani w języku Quechua, którymi posługiwał się Pacha, nie mogła w stu procentach stwierdzić, czy i on nie wychwalał Mike'a. Jednak nie potrzeba było tłumacza, aby zauważyć, jakim szacunkiem Pacha obdarza naukowca. Cała grupa przypominała Faith fanów jakiejś gwiazdy rockowej.

Kilka razy dostrzegła coś nieoczekiwanego w spojrzeniu Mike'a. Nie do końca potrafiła to wytłumaczyć, ale było to spojrzenie tak odległe, jakby od reszty świata odgradzała go niewidoczna ściana. Widząc to, poczuła się samotna. Oczywiście, to było śmieszne. Obserwacja jego relacji z innymi potwierdzała jej przypuszczenie, że musiała mylnie zrozumieć to, co zobaczyła w jego oczach. To niemożliwe, żeby taki ktoś mógł być samotny. Był najwyższym autorytetem w swojej dziedzinie, a w świątku tego obozu pełnił rolę idola.

Wpadał przynajmniej raz dziennie. Wtedy natychmiast przestawali pracować. Mike i Rob ruszali na obchód wykopaliska, a Buster postępował krok w krok za nimi.

Kiedy pojawił się po raz pierwszy, Faith była nieprzytomna ze zdenerwowania, że Mike da poznać innym, jak bardzo jej nie cierpi. Ale wszystko wskazywało na to, że już zapomniał o ich kłótni. Prawdę mówiąc, wyglądała na to, że w ogóle zapomniał, że kiedyś już się spotkali. Traktował Faith z tą samą daleką uprzejmością, co wszystkich członków grupy.

W ciągu tego tygodnia przydarzyła się Faith najdziwniejsza rzecz w życiu. Faith, gaduła klasy światowej, zaczynała milknąć. Kiedy był w pobliżu Mike, język przyrastał jej do podniebienia. Trzymała się w cieniu i słuchała. A im dłużej go słuchała, tym bardziej ją fascynował.

Czasem odwracała się i przyłapywała go na tym, że przyglądał się jej z tą samą intensywną uwagą, którą pamiętała z ich pierwszego spotkania. Nie bardzo mogła się zdecydować, czy to z powodu owego podobieństwa do dziewczyny na naczyniu, czy też dlatego, że uważał ją za skończoną idiotkę. W obu przypadkach nie było jej przyjemnie. Ilekroć zwracał ku niej te swoje jasne, elektryzujące oczy, odczuwała dziwny skurcz w żołądku i

potnienie dłoni.

Nawet teraz, kiedy o tym myślała, przeszył ją dreszcz.

Oczy Swengali. Jak nie będzie ostrożna, to zacznie gruchać razem z Sissy.

W obozie Faith podeszła do metalowej wanny, którą Pacha codziennie napelniał wodą i stawiał na stole. Przynosił ją ze strumienia płynącego o niespełna pół mili w dół od obozu. Tu wszyscy zmywali z siebie najgorszy brud, aby potem w zaciszu namiotów dokończyć toalety. Był to dosyć prymitywny sposób, ale po tygodniu Faith czuła, że się przyzwyczajają.

- Buster! - zawołała do oddalających się pleców syna.

Kiedy nie zareagował, zrezygnowana wzruszyła ramionami. Przed snem trochę nim potrząśnie i osypie z niego kurz. Jak już wróci do domu, odda go do pralni.

Faith przygryzła wargę. Jej syn zawsze był niezależny, ale ostatnio jakby jeszcze się oddalił. To dobrze - mówiła sobie - dobrze, jak dzieciak jest niezależny. A jednak ciągle martwiła się, że ta niezależność Bustera była jego sposobem na przetrwanie. Ponieważ nie było w okolicy dorosłego mężczyzny, Buster musiał przyjąć tę rolę na siebie.

Przy kolacji obserwowała synka rozmawiającego z Marcosem i Pachą. Mimo że dobrze się czuł w towarzystwie młodszych mężczyzn, Roba i Tipa, jednak zawsze w końcu grawitował w stronę starszych, twardych facetów. Ale wszyscy, w tym i Faith, szli w zapomnienie, gdy tylko pojawiał się Mike. Buster naśladował jego sposób chodzenia i siadania. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie to ukłucie w sercu Faith na widok syna, który tak bardzo potrzebował ojca.

Kiedy zebrano naczynia po kolacji, ludzie zaczęli gromadzić się przy ognisku. Faith jak zwykle pochyliła się i zaczęła rysować patykowate figurki na piasku. Nie mogła przestać myśleć o Busterze. Nawet gdyby udało jej się zmusić C.C., żeby stał się ojcem, rozmyślała markotnie, to czy takiego właśnie wzoru pragnęła dla swojego syna? Gdyby żył jej ojciec! On z pewnością miałby na niego pozytywny wpływ. Jej ojciec pokazałby Busterowi, jaki powinien być mężczyzna. Faith mogła mu tylko opowiadać ... A słowa były kiepską namiastką. - Marszczenie czoła zabronione! - powiedział Tip wytrącając ją z rozmyślań. U siadł obok.

Miał dwadzieścia cztery lata, o dwa mniej niż Faith. Był błądy. Brązowe, poskręcane włosy ostrzyżone tuż przy skórze, zapewne miały wyglądać porządnie, ale nadawały mu raczej wygląd zbiega z domu wariatów.

Brzdąknął na gitarze i popatrzył tęsknie na Faith.

- Zaśpiewaj nam, Faith. Zaśpiewaj żabią piosenkę.

- W tym naukowym środowisku pojawiają się przedziwne perwersje - powiedziała patrząc na niego kątem oka. - Oto dorosły mężczyzna, który w nienaturalny sposób fascynuje się żabami.

- Odczep się od mojego życia erotycznego i śpiewaj.

- Och, ja nie ... - zaczęła się wykręcać wstydliwie, rysując palcem w piasku.

- Tak, zaśpiewaj - wtrąciła się Janice. - Jak nie chcesz, to Tip zacznie, a noc jest zbyt piękna na heavy metal.

- Rany, ludzie, zawstydzacie mnie - powiedziała Faith niewinnie trzepocząc rzęsami. - Naprawdę chcecie, żebym śpiewała?

Marcos przytaszczył swoje krzeselko bliżej ognia.

- Nie będziesz dzisiaj śpiewać, Faith? Twój głos pasuje do twoich anielskich oczu.

Tak było każdego wieczora. Błagali, a Faith z fałszywą skromnością dawała się prosić. W końcu ktoś załatwiał sprawę zrzucając ją ze stołka, a rytuał kończył chóralny wybuch śmiechu.

- Dobra - westchnęła Faith ulegając przemożnej presji. - Ale powiedzcie mi jeszcze raz o moich oczach.

- Masz piękne oczy! - wrzasnęli chórem.

Śmiejąc się czekała, aż Tip zagra jej melodię. W końcu zaczęła śpiewać.

W życiu Faith było wiele okresów, lepszych i gorszych. Metodą prób i błędów udało jej się osiągnąć stan, w którym wydawało jej się, że może stawić czoło wszelkim przeciwnościom losu. Nie była kochanką i marzycielką, o której opowiadała piosenka, ale było coś w tych słowach, co niezmiennie dotykało ukrytej strony jej duszy. Jak gdyby ciągle czekała, przeczuwając, że nieznane i piękne jest tuż, za najbliższym zakrętem drogi.

Kiedy śpiewała ostatnie strofy, poczuła swędzenie dłoni.

Uniosła wzrok. Tuż poza kręgiem światła rzucanego przez ogień stał Mike. Oczy Swengali, pomyślała i zadrżała mimo woli.

- Mike! - pisnęła Sissy robiąc dla niego miejsce przy ognisku. - Nie śpiewałeś dla nas od wieków! Od przyjazdu Faith i Bustera.

Tip podał mu gitarę, a Mike stroił ją przez dłuższą chwilę. Potem nagle zaczął śpiewać. Głęboki, nieco ochrypły głos spłynął na nią ciepłymi falami. Nie znała tej piosenki, ale brzmienie nie było jej obce. Przypominało

delikatną nutę ludowych melodii popularnych w latach sześćdziesiątych.

- Chodź ze mną - śpiewał. - Wszystko będzie możliwe, jeśli pójdziesz ze mną.

Obserwowała jego twarz i smukłe palce trącające struny. Zakreśliło jej się w głowie. Słuchała zmysłowego brzmienia jego schrypniętego głosu i czuła, że serce bije jej mocniej.

Gdyby teraz wstał i odszedł, pomyślała jak przez mgłę, poszłabym za nim. Poszłabym za nim na czworakach, gdyby to było konieczne.

Zamrugła gwałtownie i wyprostowała plecy.

- A to co znowu? Zaczynam już gadać jak: Sissy.

Kiedy piosenka umilkła, z niejednej piersi wyrwało się westchnienie. Faith zdawała sobie sprawę, że nie ona jedna była pod urokiem Mike'a. Dopiero po dłuższej chwili zaczęli rozmawiać, nieco nerwowo, jakby z zakłopotaniem, że pozwolili sobie na tyle wzruszeń.

Chwilę później, gdy Marcos zaintonował "Wszystkiemu winna bossa nova", zwyczajny nastrój powrócił ~k nagle, że wybuchneli śmiechem. Głos Marcosa brzmiał tak donośnie, że można by nim kruszyć skały. Faith śmiała się razem ze wszystkimi, czując ogromną ulgę. Jakkolwiek nazywało się to dziwne uczucie, któremu uległa słuchając śpiewu Mike'a, minęło bezpowrotnie.

Kiedy Sissy zaczęła naśladować Carmen Mirandę, używając solniczek zamiast maracasów, Mike wstał i wycofał się w cień. Stąd mógł, nie zwracając niczyjej uwagi, dalej obserwować Faith.

W ciągu tego tygodnia wiele czasu spędził przyglądając się jej z ukrycia. Widział jak inni reagowali na jej obecność. Przyciągała ludzi jakąś nieuchwytną świeżością, z której najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy. Okręciła sobie wszystkich dookoła najmniejszego palca, a to go irytowało. Mnóstwa rzeczy w niej cierpiał i nie mógł zrozumieć, dlaczego. Jeszcze jedno z wielu niezwykle silnych uczuć i emocji, których od dawna już nie doświadczał.

- Mike ... hej, Mike!

Niechętnie oderwał wzrok od Faith i otaczającego ją wianuszką ludzi. Buster zahamował tuż przed nim z mistrzowskim poślizgiem kontrolowanym, wyrzucając w powietrze tuman kurzu.

- To są peruwiańskie świecące robaczki - powiedział unosząc w górę słoik. - Dostałbym za nie fortunę od dzieciaków w Wichita Falls, ale mama i tak mi nie pozwoli zabrać ich do samolotu.

Przykucnąwszy obok chłopca, Mike wyjął słoik z jego rąk.

- Tak, to są prawdziwe peruwiańskie robaczki świętojańskie.

- Dlaczego tak świecą?

- W ich odwłokach miesza się ze sobą pięć różnych składników chemicznych. Trójfosfat adenozyne, siarkówka, tlen. - Popatrzył w twarz Busterowi i dodał: - Świecą, żeby mogły się łatwiej rozpoznawać w ciemności.

- To brzmi sensownie - zgodził się Buster akceptując prostsza wersję.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał Mike. Pamiętał, że Faith denerwowała się, że chłopiec prawie nie przebywa z ojcem. - Musiało ci być przykro, że nie mogłeś spędzić wakacji z ojcem.

- No, mieliśmy pojechać na spływ. - Wzruszył ramionami na znak, że nie ma to dla niego większego znaczenia i dalej obserwował robaczki. - Pojedziemy kiedy indziej.

- Często widzisz się z ojcem?

- Nie, ale czasami rozmawiamy przez telefon.

- To musi komplikować ci życie, kiedy chcesz go poprosić o radę w jakichś męskich sprawach.

Buster roześmiał się. W oczach miał iskierki humoru.

- Radzić się taty? Jest całkiem miły, ale w ogóle nie zna się na dzieciach. Nie pytam go o nic. Byłoby mu głupio, gdyby nie umiał odpowiedzieć. - Głos Bustera brzmiał teraz konfidencjonalnie - Wiesz, on w tych sprawach w ogóle nie ma doświadczenia. Nie byłoby uczciwe oczekiwać od niego, żeby wiedział jak ma się obchodzić z dziećmi, kiedy całe życie był gdzie indziej.

Buster nie bardzo polega na własnym ojcu, pomyślał Mike patrząc za odchodzącym chłopcem. W ogóle pojęcie Bustera na temat dorosłych cechował swoisty pragmatyzm.

Mike wyprostował się i popatrzył na krąg ludzi wokół ogniska. Zmarszczył brwi. Faith nie było wśród nich.

Nagle poczuł zmęczenie. Czas zbierać się do snu.

Starannie wybierał ścieżki idąc do siebie z obozu, omijając gęsto rozrzucone kamienie. Po kilkudziesięciu krokach dostrzegł ją.

Dziś wieczór miała na sobie koszulkę bez rękawów i jasne spodnie. Mike widział je w świetle ogniska. Były

jasnoniebieskie, ale poświata księżycy sprawiła, że wyglądały jak utkane ze srebra. Ciemne włosy miała związane na karku w węzeł. Oparta plecami o wielki głaz przypominała posąg ze srebra i hebanu. Wizerunek dziewczyny na naczyniu.

Nie spostrzegła go od razu, wpatrzona w usiane gwiazdami niebo. Ale kiedy potrącił stopą jakiś kamyk, lekko zwróciła głowę w jego stronę.

Wszystkie myśli uciekły z głowy Mike'a, poruszał się jak w transie. Ich spojrzenia spotkały się. Żadne nie wyrzekło słowa. Mike zupełnie jak we śnie po prostu wyciągnął ku niej rękę. Tym razem sen nie urwał się nagle, nie rozplynęła się, zanim zdążył jej dotknąć.

Zupełnie bez udziału świadomości pogłaskał jej policzek i pochylając się lekko zbliżył usta do jej warg. Ze zdumieniem poczuł, że są ciepłe i żywe. Rozchyliły się lekko, gdy delikatnie musnął je wargami, a potem jeszcze i jeszcze raz. Odsunęła się nieznacznie, wpatrując w głęboką czerń jego oczu.

- Cześć - wyszeptala.

- Cześć - uśmiechnął się.

Niechętnie oderwał dłoń od jej policzka i stanął obok Faith opierając się o głaz. Delikatny, połyskliwy wieczór zamknął się wokół nich, oddzielając ich od zwyczajnego świata. Dłuższy czas stali obok siebie nic nie mówiąc. Mike poczuł, że napięcie mięśni, którego istnienia nie był świadom, stopniowo znika.

Dlaczego już nie czuł do niej dawnej niechęci? Zastanowił się chwilę, ale zaraz leniwie odgonił tę myśl. To nie miało znaczenia. Noc była tak: cicha i ciepła, upajająco piękna, że nie chciał burzyć tego nastroju. Było mu zbyt dobrze, aby zastanawiać się, dlaczego odczuwał spokój, otulający go jak: ciepła kołdra.

Zbyt szybko Faith spojrzała na niego z wyrazem żalu w oczach.

- Chyba lepiej pójde sprawdzic, czy Buster jest juz w łozku -- powiedziala cicho.

Uniosł rękę do jej ramienia. Chciał tylko powiedzieć dobranoc. Ale gdy poczuł dotyk gładkiej skóry, zapomniał o tym natychmiast. Czy całe jej dąło przypominało jedwab? Jeżeli tak przyjemnie było dotykać jej nagiego ramienia, jak odczułby nagość jej ud na swoich? Jak: nagi tors zareagowałby na dotyk jej piersi?

Zawładnęły nim erotyczne wizje, tak nagle, że szokujące nawet dla niego. Wpatrywał się w kobietę, widział, jak jej oczy otwierają się szeroko, jakby zdumione czymś, co dostrzegły w jego twarzy, ale gdy znowu pochylił ku niej głowę, nie sprzeciwiła się najmniejszym gestem. Odwzajemniła pocałunek, jakby i ona równie mocno go potrzebowała.

Kiedy ich usta spotkały się, wybuchł niekontrolowany płomień. Jakby nie mieli czasu na powolne poznawanie siebie. Była tylko ta nagła potrzeba. Jego dłoń drżała lekko, kiedy przechylił jej głowę i wpił się mocniej w wargi, szukając ukrytego źródła słodocy.

Nie mógł już myśleć. Wiedział tylko jedno: pragnął jej, gwałtownie jej pragnął. Jedną ręką obejmując jej pośladki, przyciągnął ją mocniej ku sobie. Ale to nie starczyło. Nie mógł się dość mocno przytulić do niej, żeby ukoić ból, który nagle zbudził się w głębi jego ciała.

Chwilę, a może godzinę później - Mike nigdy nie był tego pewien - zaczął całować ją coraz łagodniej, stopniowo wracając na ziemię. Nie chciał tego. Pragnął zabrać ją do swego namiotu i przez resztę nocy sycić swój głód, który ona zbudziła.

Ale wiedział, że powinien walczyć z tym, co się z nim działo. Faith miała obowiązki, a on musiał zebrać myśli. Odsunął się i dotknął lekko jej policzka, pozwalając dłoni pozostać na nim tylko krótką chwilę.

- Dobranoc, Faith - szepnął.

Przez chwilę po prostu wpatrywała się w niego. Potem uśmiechnęła się nerwowo i oblizała wargi. Ten prosty gest sprawił, że wszystkie mięśnie mu zeszywniały.

- Dobranoc, Mike.

Odchodząc pogwizdywał cichutko. Nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie był też wcale świadom, że wizerunek na naczyniu został całkowicie wymazany z jego myśli.

- Cholera jasna - szepnęła Faith, mrugając oczami w osłupieniu, kiedy Mike oddalił się w ciemność. Osunęła się bezsilnie na ziemię, opierając głowę o kolana. Serce waliło jej jak młotem.

Pierwszy pocałunek był pieszczotą księcia z bajki. Samą delikatnością, czymś tak nierzeczywistym jak światło księżycy w elizejskim krajobrazie.

Drugi - całkowicie wytrącił ją z równowagi. Książę z bajki zniknął bezpowrotnie. Zostało tylko zmysłowe, gwałtowne pragnienie prawdziwego mężczyzny. Poczwała, że jej uśpiona kobiecość budzi się do życia.

- Czego ja się tak strasznie boję? - zastanawiała się w panice. Nigdy dotąd tak się nie bała, nawet wtedy, gdy C.C. ją porzucił. Gniew trzymał ją wtedy w napięciu, ale teraz nie miała takiej podpory. Pozostał jej tylko obezwładniający bunt zmysłów.

- To tylko pożądanie, chuć, czy jakkolwiek to nazwać przekonywała sama siebie. - Zwyczajne i proste

pożądanie.

Ale to nie było zwykle, a już na pewno nie proste uczucie. Do tej pory była przekonana, że jest zupełnie odporna na tego typu komplikacje. W ciągu ostatnich ośmiu lat Faith spotkała wielu atrakcyjnych mężczyzn, wielu pociągających mężczyzn. I ani razu w najmniejszym nawet stopniu nie uległa pokusie. Taka była dumna, że panuje nad własnym ciałem! Ale tej nocy wszystko rozleciało się w pył.

Uciskając prawy nadgarstek zbadła sobie puls. Nie, nie wyobraziła sobie tego wszystkiego. Jej serce waliło jak szalone.

Nie obwiniała Mika o to, co zaszło. Prawie o nim zapomniała walcząc ze sobą.

Cofnęła się myślą o osiem lat, do dni tuż po odejściu C.C. Była wściekła, że ją porzucił. Ale pewnej bezsennej nocy, gdy leżała przeklinając go w duchu za to, co zrobił jej i Busterowi, stwierdziła, że nie odczuwa bólu. Była w niej złość i frustracja, i poczucie krzywdy. Ale nie ból. Nie bolało, kiedy odszedł.

Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem była wtedy dla Faith myśl, że nigdy nie kochała C.C ... Pozwoliła ponieść się emocjom i z powodu tego błędu jej syn został pozbawiony ojca. Jak będzie mogła znowu sobie zaufać?

_ Przestań. Weź się w garść. To był po prostu nastrój chwili. Zupełnie inna historia niż z C.C ... Może trochę zadurzyła się w Mike'u. W porządku, może nawet nie tylko trochę. I co z tego? Za tydzień już jej tu nie będzie i nigdy więcej go nie zobaczy. Nie będzie żadnych konsekwencji ani dla niej, ani dla Bustera.

Stopniowo zaczynała sobie uświadamiać, na czym polegał jej problem. Nie obawiała się, że popełni ten sam błąd, co w wypadku eksmęża. Zawiodła się na sobie, straciła kontrolę nad własnymi emocjami.

_ Wielkie rzeczy! - powiedziała podnosząc się z ziemi. _ A więc przekonałaś się, że jesteś jeszcze na tyle ludzką istotą, że mężczyzna budzi twoje pożądanie. To niekoniecznie jest powód do rozpacz.

Słowa te wypowiedziane głośno brzmiały niezłe. Była zupełnie pewna, że wszystko się zgadza. Skąd więc to dziwne uczucie, że zachowuje się jak dziecko walące w patelnię, żeby odegnać upiory?

Rozdział piąty

Mike zarzucił worek na ramię. Spojrzał na ściany tego, co kiedyś było całkiem sporym domem. Przebywał na tarasie, z którego roztaczał się widok na centrum dawnego miasta - pracowały tam główne siły grupy z uniwersytetu. Pomiędzy nimi a jego terenem znajdowała się ściana białego kamienia, popularnie zwana Skałą. Ziemia i złomy skalne częściowo przysłoniły pamiętające czasy Inków stopnie prowadzące z miasta na taras, na którym stał Mike. Dalej na prawo schodziły wąskie tarasy obramowane niewielkimi murkami, gdzie Inkowie uprawiali zboże i ziemniaki.

Przez dłuższą chwilę podziwiał otaczający go krajobraz. Był typem obserwatora. Wiele osób uważało jego zachowanie za wynik skrzywienia zawodowego, ale rzecz miała się zupełnie odwrotnie. To dlatego, że był obserwatorem, wybrał sobie ten rodzaj pracy. Na otaczający go świat starał się patrzeć tak samo obiektywnie, jak na swoją pracę. To było dosyć wygodne. Nie rozdzierał szat z powodu ciężkiego losu innych ludzi. Nie dotyczyło go to. Mógł oczywiście żałować cierpiących, ale nie pozwalał, aby okrucieństwa tego świata zburzyły jego spokój wewnętrzny. Nie czuł się częścią świata do tego stopnia, aby przyjmować na siebie odpowiedzialność za jego "braki. Miał zdolność odsuwania ich od siebie, jako zwykłych przejawów "ludzkiej kondycji".

W wieku niewiele ponad dwadzieścia lat Mike dokonał rachunku sumienia, zastanawiając się, czy powodem, dla którego nie odczuwał winy, nie było przypadkiem poczucie własnej wyższości. W końcu doszedł do wniosku, że wprost przeciwnie, czuł się kimś mniej wartościowym. Czegoś w jego osobowości zabrakło. Podstawowego składnika. Czy nazwać to poczuciem przynależności, czy braterstwa? Była to owa trudna do określenia nić wiążąca pojedynczego człowieka z resztą ludzkości. To uczucie było Mike'owi obce.

Uświadomienie sobie tego faktu było bolesne. Bardzo go to przestraszyło, tak bardzo, że pośpiesznie się ożenił, pragnąc udowodnić, że jest "zupełnie normalny". Jak było do przewidzenia, małżeństwo okazało się katastrofą.

Nigdy, nawet na początku, nie udało mu się porozumieć z Carłą. Kiedyś może i kochał ją na swój sposób, ale Carla potrzebowała czegoś innego. Nawet w łóżku jakaś niewielka część Mike'a nie uczestniczyła w akcie miłosnym, nie odczuwała, ale bacznie obserwowała.

Jednym z objawów i jednym z przekleństw postawy obserwatora było to, że nic w jego życiu nie działo się instynktownie czy odruchowo. Nawet sięgając pamięcią do najwcześniejszego dzieciństwa, Mike nie mógł przypomnieć sobie takiej chwili, kiedy nie panowałby w pełni nad własnymi reakcjami fizycznymi i psychicznymi. Każde jego działanie, każda reakcja były dokładnie wyważone. Nawet jego osławiony instynkt stanowił kombinację wiedzy i doświadczenia. Głębokie zakamarki jego mózgu automatycznie przetwarzały dane i analizowały możliwe warianty rozwiązań. Jego sławne "przecucia" były więc niczym więcej niż logicznym wnioskowaniem.

Taki typ osobowości ma wiele zalet. Nigdy na przykład nie poddaje się masowej hysterii. Mike od czasu do czasu odczuwał oczywiście gniew, ale nigdy nie pozwalał mu sobą ovladnąć. Nigdy nie mówił ani nie robił rzeczy, których musiałby potem żałować. Logiczne myślenie, a nie emocjonalne zachowanie, zbudowały jego solidną reputację w świecie naukowym.

Był tylko jeden minus takiego sposobu życia. Dawał znać o sobie późno w nocy, gdy ciemność zaczynała zamykać się wokół niego, Mike czuł, że ten jeden minus przeważa wszystkie plusy. Był samotny.

Aż do ubiegłej nocy wierzył i prawie pogodził się z tym, że już zawsze od reszty ludzkości będzie go oddzielał ten brakujący składnik jego duszy. Ale tej nocy, przez jedną chwilkę, na okamgnienie poczuł, co to znaczy należeć do kogoś. Po spotkaniu Faith, Mike działał instynktownie i reagował emocjonalnie.

Pocałunek w świetle księżyca ... Wydawał się takim drobiazgiem, czymś, co mężczyznom na całym świecie przydarza się regularnie. Dla Mike'a jednak był odkryciem. Na króciutką chwilę poczuł się wybawiony.

Niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę. Niewiele dziś pracował. To też było niezwykle - nie mógł przestać myśleć o tym pocałunku i głowić się, jak do niego doszło. Dlaczego właśnie teraz? I dlaczego właśnie z tą kobietą?

Stopniowo, w miarę upływu czasu, poczuł, że znów zamyka się w sobie. Doskonale pamiętał własne reakcje, ale nie potrafił już odtworzyć uczuć, które nim wtedy ovladnęły. Znowu stawał się samotnikiem.

Odchodząc z terenu wykopalisk analizował własne myśli, starając się ocenić, jak jego osobowość reaguje na ten powrót do samotności. Ulga? - zastanawiał się marszcząc brwi. Tak, w tej chwili odczuwał ogromną ulgę.

Niesłychane, myślał przełaząc przez skały. Prawie zaczynam analizować tę niezwykłą reakcję. Prawie. Lekko potrząsając głową zdecydował w końcu, że nie miało to większego znaczenia. Wystarczyła mu świadomość, że w jego zamkniętym, ale znajomym świecie wszystko znowu wróciło na swoje miejsce.

Niesłychane, myślał przełaząc przez skały. Prawie zaczynam analizować tę niezwykłą reakcję. Prawie. Lekko potrząsając głową zdecydował w końcu, że nie miało to większego znaczenia. Wystarczyła mu świadomość, że w jego zamkniętym, ale znajomym świecie wszystko znowu wróciło na swoje miejsce.

Zsuwając się po niewielkiej pochyłości terenu wiodącej do namiotu, zaczął planować podróż do Cuzco. Należało rozpocząć pertraktacje z władzami na temat wywozu naczynia.

Wyszedł zza nawisu skalnego i przystanął na chwilę.

Synek Faith siedział na ziemi przed namiotem, najwyraźniej czekając na niego. Na widok Mike'a zerwał się na nogi i niedbale otrzepał spodnie.

- Wszystko skończone? - zapytał.

- Gwizdek na fajrant był dziś trochę wcześniej - stwierdził Mike.

Chłopiec spojrzał z powątpiewaniem.

- Tak - dodał Milce z uśmiechem - na dzisiaj starczy.

Wchodząc do namiotu, przytrzymał klapę, zapraszając Bustera do środka.

- Jak ci się dzisiaj powiodło, szczęściarzu? Znowu coś znalazłeś?

_ Ja nie - odrzekł chłopiec - ale Sissy, jak tylko pogłaskała mnie po głowie, zaraz znalazła kawałek metalu, więc myślę, że ten proceder jeszcze trochę pociągnie.

Mike roześmiał się. Wyglądało na to, że Buster też nie wierzył w czysty przypadek.

- I wszyscy ci płacą?

- No! To głupota, ale tak jak mówiłem marnie, nikogo nie namawiam. Co mam robić, jeśli wszyscy chcą mi dać pieniądze? - Wzruszył ramionami z miną niechlujnego arnota.

- Nie udawaj niewiniątka - Milce uśmiechnął się pod wąsem. - Na kilometr potrafię wyczuć naciągacza.

Obserwował chłopca, który niedbale przechadzał się po namiocie biorąc do ręki różne przedmioty i po chwili odstawiając je na miejsce. Nonszalancja Bustera wydała mu się odrobinę przesadzona.

- Usiądź sobie, Buster.

Buster przysiadł na brzegu łóżka i uważnie, szacująco przypatrzył się Mike'owi.

- Opowiedz mi o swojej pracy, Mike - powiedział w końcu. ~ Jakiego rzędu pieniądze zarabia archeolog?

Mike chrząknięciem pokrył wybuch śmiechu. Co też ten Buster kombinuje? Zachowując powagę usiadł koło chłopca.

- To zależy jaki archeolog - wyjaśnił. - Wykopaliska takie jak to są zazwyczaj finansowane przez różne uniwersytety albo inne instytucje. Ja uczę na uniwersytecie w Austin i za to mi płacą, i jeszcze dają pieniądze na badania. Potarł podbródek w zamyśleniu. - Policzmy... piszę też książki i artykuły, aby podzielić się ze studentami i innymi archeologami tym, czego się dowiedziałem. Czasami mam wykłady ... To chyba wszystkie moje źródła dochodu.

Buster kiwnął głową z aprobatą.

- Książki? - Rzucił mu badawcze spojrzenie. - Dobrze się sprzedają? Widziałem w telewizji faceta, co pisze dreszczowce. Ten to jest chyba milionerem ...

- Obawiam się, że nie mogę się z nim równać, ale kilka podręczników można by uznać za bestsellery.

- Rozumiem - Buster oparł lewą stopę na prawym kolanie naśladowując niedbałą pozę Mike'a. - Więc chyba nieźle łądujesz?

- Chyba tak - zgodził się Mike.

Chłopiec milczał. Rysy mu się wyostriły w napiętej koncentracji, jakby trawił otrzymane właśnie informacje przed przystąpieniem do następnego punktu programu. Po kilku chwilach znowu podniósł wzrok.

- Sissy uważa, że jesteś świetny. Powiedziała Janice, że przyprowadzisz ją ...

- Chyba nie powinieneś mi powtarzać rozmów innych ludzi - przerwał mu Mike.

- Jasne - Buster przyjął słowa krytyki bez urazy. - Ale podobasz jej się. I Janice. Czy w ogóle podobasz się kobietom?

Za żadne skarby Mike nie potrafił zgadnąć, dokąd zmierza chłopiec. Wzruszając ramionami, zdecydował, że nie ma innego wyjścia, jak: brnąć dalej.

- Mam nadzieję, że tak - odparł.

Buster spojrzał mu w oczy.

- Czy wszystkie tak całujesz jak mamę?

Mike szybko odwrócił wzrok od pytających oczu chłopca. Co, do cholery, powinienem teraz zrobić? głowił się rozpaczliwie. Buster musiał ich widzieć ubiegłej nocy i Bóg jeden wie, co to dla niego znaczy. Dzieci potrafią cierpieć ze znacznie bliższych powodów. Wyraźne wspomnienie z odległej przeszłości szarpnęło jego sercem, zanim był w stanie coś na to poradzić. Wspomnienie własnej matki.

- Nie bierz tego tak poważnie, - powiedział sobie. Musi pozwolić Busterowi nadać ton rozmowie. Chrząkając głośno zmusił się, żeby znowu spojrzeć w niewielkie, ciemne oczy chł~a.

- Rozumiem, że widziałeś mamę ze mną wczoraj w nocy. Czy to cię zaniepokoiło?

_ Jasne - potwierdził Buster. W jego głosie nie było śladu cierpienia. - Z początku chciałem cię walnąć, ale nie byłem pewien, czy byś mi nie oddał. Nie bałem się - dodał szybko - ale nie wyglądało na to, żeby mama potrzebowała ratunku. Nigdy nie widziałem, żeby kogoś całowała. To znaczy nie tak jak w filmach. Ale potem pomyślałem sobie, że mama ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Mama mojego kolegi Jasona ma trzydzieści osiem, a niektóre z tych aktorek są jeszcze starsze - Buster westchnął i mówił dalej:

- Chodzi o to, że gdyby tata był z nami, to pewnie bym takie rzeczy widywał częściej i byłbym do tego przyzwyczajony, prawda?

- Prawda - przyznał Mike słabym głosem. Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy uciekać. Powinien się domyślić, że syn Faith z pewnością jest inteligentny, ale pokręcony.

- No ... więc jak? - zapytał Buster.

- Co - jak? - Milce zmieszał się i zamrugał powiekami.

- Czy wszystkie kobiety całujesz tak jak: mamę?

- Nie ... nie wszystkie.

- A ile?

- Nie wiem, ile - powiedział Mike niecierpliwie, czując tę samą irytację jak: wtedy, gdy rozmawiał z Faith. - Nie prowadzę rejestru ...

- Gdybyś był żonaty, to całowałbyś inne kobiety? przerwał Buster. - Matka Jasona powiedziała, że mój tata uciekł od mamy. Nie podobałoby jej się, gdybyś był takim facetem, co potrafiłby zrobić coś takiego. Gdybyś był żonaty, dałbyś radę nie całować innych kobiet?

- Myślę, że tak: - odparł sucho. - Ale ponieważ nie jestem, ten problem nie istnieje. - Mike zmarszczył czoło. -

To cię niepokoi? Pomyślałeś, że mam żonę i nie jestem jej wiemy, bo całuję twoją mamę?

Buster potrząsnął głową.

- Nie ... wiem, że nie masz żony. Pytałem Marcosa.

- W takim razie, dlaczego...

- Czy często musisz wyjeżdżać z domu? No, wiesz... na wykopki i takie różne?

Mike odetchnął głęboko i sięgnął do ostatnich rezerw cierpliwości.

- Zwykle wyjeżdżam na kilka miesięcy w roku.

- Rozumiem.

Mike znał pewnego psychiatrę, który wymawiał to słowo w taki właśnie sposób.

- To dlatego nie jesteś żonaty? Bo nie mógłbyś zabierać ze sobą żony i dzieci?

- Gdybym miał rodzinę... to mógłbym ją wszędzie zabierać ze sobą.

- Więc dlaczego nie jesteś żonaty? Nie lubisz dzieci?

- Dostyc tego - zaprotestował Mike wstając. - Świetnie się czuję w roli przesłuchiwanego, ale chyba już pora, żebyś mi powiedział, co ci chodzi po głowie.

- Mówisz jak prawdziwy ojciec. - Buster był dziwnie zadowolony z surowego tonu Mike'a. - To dobrze. Chodzi o to, że mama potrzebuje kogoś, kto by się nią opiekował. Ja się staram jak mogę, ale mam dopiero dziewięć lat. Kiedy budżet jej się nie zgadza, nie mogę nic poradzić. Mam tylko tróję z rachunków.

Zniżył głos do konfidencjonalnego szeptu, oczy mu zabłysły.

- Kiedyś nawet wyłączyli nam światło, a ona potem znalazła rachunek pod fotelem samochodu. A innym razem starała się naprawić toster i o mało nie wysadziła w powietrze całą kuchnię. Ciągłe się martwi, ile mamy pieniędzy na koncie, i czy nie wyrosnę na gangstera z tego powodu, że nie ma jej w domu, kiedy wracam ze szkoły. Gdyby miała męża, dobrego męża, to byłaby spokojniejsza. Mógłby się nią opiekować.

Wzruszył chudymi ramionami.

- Musisz ją bardzo lubić, bo inaczej nie całowałbyś jej w taki sposób.

Odwrócił wzrok od Mike'a i zdjął pyłek ze spodni.

- Wiesz ... nie chodzi o mnie - powiedział niedbałym tonem. - Ja sobie świetnie radzę bez ojca. Mama ciągle mówi, że potrzebny mi męski model zachowania, ale ... ja sobie radzę. Tylko martwię się o nią.

Mike nie mógłby wyjaśnić gwałtownego ukłucia w sercu, kiedy Buster tak usilnie zapewniał, że niepotrzebny mu ojciec. Pobrzmiwała w tym ta sama nuta samotności, którą odnajdował w sobie, gdy twierdził, że nie chciałby być częścią świata.

Ale Mike nie mógł sobie pozwolić na takie rozmyślenia. Musiał być obiektywny, aby wybrnąć z tej trudnej sytuacji. Najwyraźniej Buster tak samo martwił się o matkę, jak ona o niego. Mike rozumiał, że naiwny i nieco żartobliwy sposób myślenia Faith nie ułatwiał jej życia, ale nie mógł się w to wtrącać.

- Nie będę mówił o całowaniu, Buster - powiedział cicho.

- To jest moja sprawa i twojej mamy. Pewnie by się trochę zdenerwowała, gdyby wiedziała, że starasz się za nią załatwić tę sprawę.

- "Zdenerwowała". Niezbyt adekwatne określenie. Byłaby wściekła jak diabli!

- Twoja mama jest dorosła, a dorośli lubią sami sobie radzić z problemami. Ty nie możesz tego robić za nią. Ja zresztą też nie.

Otoczył ramieniem drobną figurkę chłopca.

- Rozumiesz?

- Chyba tak ... - Buster wyrwał się, gdy usłyszał wołanie Faith.

Z niepokojem zajrzał w oczy Mike'owi.

- Cholerka! Nie powiesz jej? Na pewno by mnie oskalpowała!

- Ja? - Mike ze zdziwieniem uniósł brew. - Nie mam zwyczaju skarżyć na przyjaciół.

Uśmiech wolno rozpląnął się po buzi Bustera. Chłopiec ruszył biegiem na spotkanie matki.

Serce Faith wykonało dziwny skok na widok Mike'a wychodzącego z namiotu. Nie pojawił się dzisiaj w obozie, więc widziała go po raz pierwszy od wczorajszego wieczora.

Przez cały dzień rozmyślała o tym, co czuła, kiedy ją pocałował i że miała wobec niego dług wdzięczności. Do ubiegłej nocy wyobrażała sobie, że odejście C.C. nie zostawiło żadnego śladu w jej duszy. Teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się myliła. Z powodu swego byłego męża od lat żyła na emocjonalnej pustyni. Przez niego zrezygnowała ze wszystkich uczuć. Została okaleczona. Pozwoliła, aby ten niedojrzały smarkacz obrabował ją z tego, co życie mogło jeszcze ofiarować.

Analizowała swoje reakcje na zdarzenia ubiegłej nocy.

Nie wiedziała, czy nadszedł już czas, żeby poczuła się wyleczona, czy też sprawił to właśnie ten mężczyzna. Niezależnie od przyczyn Faith została wyzwolona.

Jej zmysły zareagowały w sposób typowy - powróciły do życia z nadmierną, prawie bolesną ostrością. Zawsze z przyjemnością odbierała dźwięki i obrazy... dotykała świata. Teraz jednak nagle uświadomiła sobie, że przez większą część dorosłego życia znajdowała się w półśnie. Otaczający ją świat nabrał nagle ostrości, jasności, przejrzystości. Krzyczał do niej, wyciągał ręce. Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. Wszystko wokół niej śmiało się radośnie.

Jeżeli nie będzie ostrożna, z pewnością zrobi z siebie idiotkę.

Po wielogodzinnych deliberacjach Faith zdecydowała, że jedyną skuteczną metodą jest udawać, że nic się właściwie nie stało. Jednak teraz, kiedy przyglądała się Mike'owi, stwierdziła, że zapomniała powiadomić o tej decyzji własne ciało.

- Marcos powiedział, że zawracasz głowę Mike'owi - Mike'owi zwróciła się najpierw do Bustera. - Cześć, Mike. Myślałam, że Buster wyjechał beze mnie. Szukałam w torbie kremu do rąk i stwierdziłam, że nie ma naszych paszportów. Błady strach! Nie nadaję się na Peruwiankę! - Fantastycznie, pomyślała z niesmakiem. Hamulec na języku najwyraźniej też puścił. - Już planowałam, jak by tu przeszmygłować się za granicę, kiedy je odkryłam zawinięte w bieliznę Bustera. Oczywiście nigdzie nie było kremu!! - O, Boże, modliła się w duchu, odbierz mi mowę! Wyrwij mi język, zanim zacznę recytować Deklarację Niepodległości!

- Co zatem knujecie? - spytała, kiedy już udało jej się złapać oddech.

.- Męskie sprawy - odparł Buster z tajemniczą miną.

Faith przekrzywiła głowę i spojrzała na Mike'a.

- Uczysz go pluć? Powiedziałam mu, że musi z tym poczekać, aż skończy dziesięć lat.

- Nauczysz mnie? - głos Bustera zadźwięczał nadzieją.

- Założę się, że...

- Nie - przerwał Mike stanowczo. - Nawet gdybyś był nastolatkiem. Czy plucie jest według ciebie synonimem „męskich spraw”? - zapytał unosząc jedną brew.

- Dla Bustera jest. Plucie, dłubanie w zębach i drapanie się po tyłku przy ludziach. Lubi się kręcić w okolicach targu - wyjaśniła Faith.

- Lepiej już chodźmy, bo przypadnie nam kolacja dodała patrząc na syna.

- A może zjedlibyście ze mną?

Gwałtownie uniosła głowę i uchwyciła spojrzenie Mike'a. Wyglądał tak, jakby własna propozycja także i jego zdziwiła.

- No ... - zaczęła niepewnie.

- Aha, świetnie! - wykrzyknął Buster z zachwytem.-

Strasznie byśmy chcieli, co mam? Powiem Marcosowi, że nie będziemy na kolacji.

Zanim zdążyła go powstrzymać, już pędził do obozu.

Popatrzyła na Mike'a z niepewnym uśmiechem. - Wygląda na to, że zostajemy na kolację.

- Doskonale - powiedział cicho. Twarz miał teraz spokojną i uprzejmie obojętną. - Weź sobie krzesło, zaraz będę gotów.

Siedziała na zielonym składanym krześle z nogą założoną na nogę i udawała, że odpoczywa, ale kątem oka obserwowała go. Dziwna sytuacja - pomyślała, gdy nalewał wody do blaszanej umywalki. Ubiegłej nocy była z nim bliżej niż z jakimkolwiek mężczyzną od dziewięciu lat. A przecież nie znała go. Nie znała Mike'a i nie czuła się z nim swobodnie. W jego ramionach była bezpieczna, ale nie wiedziała, o czym z nim rozmawiać. W tej chwili Mike pochylił się i ściągnął granatową bluzę. W okamgnieniu wszystkie myśli wyfrunęły jej z głowy. Zaciśnęła dłonie na oparciu krzesła i omal nie jęknęła. Zaskoczona nie mogła oderwać od niego wzroku. Składał się z samych połyskujących brązem mięśni bez grama zbędnego tłuszczu. Biła od niego powściągliwa, ale ogromna siła. Z prawej strony pleców miał niewielką bliznę. Faith zapragnęła jej dotknąć. Zapragnęła poczuć ją opuszkami palców..

Odwrocił się nieznacznie, tak że mogła dostrzec jego pierś. Gładką, twardą i bardzo brązową. Gapiła się z niemym podziwem zafascynowana maleńką kropelką wody, która spłynęła po jego torsie i zniknęła za paskiem dżinsów.

Gwałtowna jak nigdy dotąd fala pożądania targnęła jej ciałem.

Przestań, nakazała sobie w duchu. To tylko skutki wczorajszej nocy. Faith czuła, jak ziemia usuwa jej się spod stóp, a ona sama ciągle jeszcze spada. Będzie musiała ostrożnie poruszać się po świecie, zanim zdoła

przystosować się do swojej nowej wrażliwości. Modliła się, aby teraz, gdy odżyła na nowo, nie reagowała w tak gwałtowny sposób na każdego atrakcyjnego mężczyznę. Życie byłoby wtedy odrobinę zbyt interesujące, pomyślała i zaśmiała się cichutko.

Przez resztę wieczoru udało jej się panować nad własnym gadulstwem. Siedziała na uboczu i przysłuchiwała się konwersacji dwóch mężczyzn. Po pewnym czasie zaczęła zazdrościć synkowi. Miłe był przy nim taki swobodny! Przygotowali kolację - gulasz z puszki i krakersy - a Miłe cały czas rozmawiał i żartował z Busterem bez najmniejszego skrępowania. Niemy podziw dla ulubionego bohatera malujący się na twarzyczce chłopca ścisnął jej serce, ale uświadomiła sobie, że sama musi mieć podobną minę.

W czasie kolacji dopuścili ją do komitywy. A potem, kiedy we troje sprząтали ze stołu, Miłe chętnie przyłączył się do gry, którą Buster i Faith zwykle zabawiali się przy pracy.

- Rusznica - powiedział Buster rzucając matce ostrzegawcze spojrzenie, aby broń Boże nie podała odpowiedzi.

Mike w zamyśleniu tarł podbródek. Po chwili wzruszył ramionami.

- Poddaję się. Co to jest?

- Kobieta, która nie może usiedzieć spokojnie w jednym miejscu - wykrzyknął Buster, wijąc się ze śmiechu z powodu bezradnej miny Mike'a. - Teraz kolej mamy!

Obaj patrzyli na nią wyczekująco.

- Zgoda... - powiedziała Faith powoli. - Dobra, już mam. Sekretariat to grupa ludzi dotrzymująca sekretu.

- Eee tam! - skomentowali zgodnie.

- Po prostu jesteście zazdrośni - zaperzyła się. - Jak dotąd jestem najlepsza. Teraz ty, Mike. Zobaczmy, czy wymyślisz coś lepszego.

- Nawet nie będę się specjalnie wysilał - powiedział leniwie. - Substancja... mieszkanie dla studenta w suterenie.

Zachwycone „no, no” Bustera niezupełnie zagłuszyło „wielkie rzeczy” Faith.

Mike roześmiał się.

- No, Buster. Twoja kolej.

- Dobra - powiedział Buster i zaczerpnął tchu. - Uważajcie tylko. Rekreacja - suknia balowa po kilku przeróbkach. Rekapitulacja - kolejna przegrana, Rehabilitacja ponowne nadanie tytułu doktora. Refleksja - kolejna odmiana wyrazów. Reperkusje - solówki na bębnach. Korepetycje - jednoczesne wspólne powtarzanie.

- Starczy, starczy! - zawołała Faith. - Wygrałeś!

- Skąd on to bierze? - zapytał Mike nie przestając się śmiać.

- Godzinami ślęczy nad słownikiem, ambitna bestia powiedziała odprowadzając wzrokiem Bustera goniącego ćmy.

- Zwykle pozwalam na dwa słowa na „re-” w jeden wieczór, bo może tak nadawać bez przerwy. Ponieważ uczy się przy okazji prawdziwego znaczenia słów, to uznałam, że wzbogaca sobie słownictwo - popatrzyła na Mike'a z uśmiechem.

- Jesteś dobrą matką - powiedział cicho. Prychnęła pogardliwie.

- Jestem matką, która ledwie sobie radzi. Ale jakoś ciągniemy - dodała. - Teraz matka powinna zapakować dziecko do łóżka. Buster! Pora wracać. Chodź, pożegnaj się grzecznie.

- Dzięki za kolację, Mike - powiedział zdyszany Buster. - Była pyszna. Przyjdiesz jutro na wykopki? .

- Niestety, nie. Jadę do Cuzco załatwiać sprawy, ale wracam pojutrze. - Przerwał, a potem znów spojrzął w oczy Faith. - Nie pojechalibyście ze mną?

- Genialny pomysł! - zawołał Buster z zachwytem. Milce pokazałby ci te wszystkie zrujnowane miejsca, o których mówiłaś, mamó ...

- Och, Buster. ... Nie wiem ... -- zaczęła niezręcznie.

- Interesy nie zajmą mi wiele czasu - powiedział Mike.

Poczuła rozlewającą się falę ciepła, kiedy uśmiechał się do niej.

- Chętnie cię oprowadzę. Moglibyśmy nawet po drodze wstąpić na Machu Picchu.

- To podstępny chwyt - broniła się ze śmiechem. Dałabym sobie uciąć rękę i nogę, żeby to zobaczyć, ale obawiam się ...

- Nie, mamó, zaczekaj - wtrącił się Buster niecierpliwie - nie zajmujemy wiele miejsca w samochodzie, bo ... ja nie mogę jechać. Tip zapłacił mi awansem za to, że jutro będę stał koło niego, a Marcos zawsze potrzebuje mojej pomocy przy obiedzie.

- Buster, nie mogę cię zostawić bez opieki.
- Marcos mnie przypilnuje. I Sissy. Lubią, jak im pomagam. Słowo, mamu.
- Wiem, że lubią, ale ... - przerwała i przyjrzała mu się podejrzliwie. - Dlaczego chcesz się mnie pozbyć? Czy planujesz coś, czego nie pochwalam?
- No wiesz?! - odrzekł tonem urażonej niewinności. Mike ujął jej rękę.
- Jeżeli naprawdę masz ochotę, przyda mi się towarzystwo w drodze. Nie będziesz nawet musiała płacić za hotel. Moi przyjaciele mieszkają tuż za miastem i mają mnóstwo miejsca dla gości.
To szaleństwo, pomyślała oblizując wargi. Dotknięcie jego ręki sprawiło, że nie była w stanie zebrać myśli. Nie mogła przypomnieć sobie ani jednego z istotnych powodów, dla których nie mogłaby jechać!
- No, cóż... udało ci się - zaśmiała się nerwowo. Trafiłeś w mój słaby punkt. Jeżeli Marcos zajmie się Busterem, to bardzo chętnie pojedę.
Upłynęło sporo czasu, zanim Faith ochłonęła na tyle, żeby zacząć się zastanawiać, w co się właśnie wplątała.

Rozdział szósty

To był cud. Zwykła dziewczyna, Faith Antoinette Bowen stała na krawędzi świata i wpatrywała się w najprawdziwszy cud - Machu Picchu. W oddali wznosił się ogromny, wspaniały masyw pokryty śniegiem. Niżej huczała rzeka Urubamba, wydobywając dudniące echa z głębokiej gardzieli przełomu okalającego górę z trzech stron. Z mgły wyłaniał się potężny szczyt stojący na straży tajemniczego miasta, które wznosiło się taras za tarasem, niemal stapiając się z postrzępionym szaroniebieskim pasmem górskim.

- Brak mi tchu - wyszeptła.
- To ta wysokość. - Mike uśmiechnął się.
- Nie - zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy. - I nie jest to nawet mój zwykły lęk wysokości. To ... raczej ten widok. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Wydaje się, że jest częścią góry.
Kiwnął głową.
- Całe miasto, składające się z dwustu budynków i akwedukt długości jednej mili, wyrzeźbiono w jednej bryle granitu. Jednak architekt nie zniszczył rzeźby terenu. Wypieścił ją tylko - dodał ciszej.
- Kto tu mieszkał? -- spytała odwracając ku niemu twarz. - I... na litość boską, dlaczego właśnie tutaj? To pustkowie ... - Doznała zawrotu głowy na samo wspomnienie. - Dlaczego właśnie tutaj?
- Po części sama sobie odpowiedziałas - odparł z lekkim uśmiechem. - Pustkowie, rzeka, góry - co wróg mógł zdobyć poza tym? Może to była ostatnia twierdza umierającego imperium...
- Może?
- Można się tylko domyślać. Po egzekucji Atahualpy w 1533...
- Atahualpa? Nie, nie podpowiadaj ... - prosiła marszcząc czoło z wysiłku. - To jego pojмали Hiszpanie i zażądali komnaty pełnej złota jako okupu. A potem, jak tylko dostali w swoje ręce to, czego się domagali, natychmiast go stracili. Dobrze mówię?
- Widzę, że odrobiłaś lekcje - pochwalił ze śmiechem.
- Tak, to ten. Po śmierci Atahualpy Pizarro mianował władcą Inków Manaco II. Ale kiedy Manaco uświadomił sobie, że jest tylko marionetką, zbuntował się i z garstką zwolenników opuścił Cuzco spływając w dół Urubamby. Legenda podaje, że założył osiedle gdzieś w niedostępnych górach, w oddzielonej od reszty świata krainie zwanej Vilcapampa. Niektórzy twierdzą, że to właśnie tutaj. Manaco przybył tu, do miasta Dziewic Słońca, i rządził wraz ze swoimi trzema synami, nigdy nie uznając hiszpańskiej dominacji.
- Dziewice Słońca? Czy one nie są ...
- Wybranymi Kobietami - dokończył rzucając jej ubawione spojrzenie.
- Znowu one. To było ich miasto.
- Być może - powiedział wzruszając ramionami. - Na sto siedemdziesiąt trzy znalezione tu szkielety aż sto pięćdziesiąt było szczątkami kobiet.
- Co więc się stało z naszym Manaco?
- Panował przez trzydzieści dziewięć lat, aż w końcu został pojmany i ścięty - Milce cofnął się parę kroków i przysiadł na wielkim płaskim kamieniu. - Ostatni z Inków - ciągnął cicho. - Schwytano go z dala od tego miejsca. Tu nigdy nie stanęła stopa konkwistadora.

Siadając koło niego, Faith poddała się nastrojowi. Czy to możliwe, że zaledwie kilka godzin temu zostawiła Bustera pod opieką Marcosa, czy to ona była tą niemożliwą, gderającą matką? Jakże odległa wydała jej się codzienność od tego, co czuła w tej chwili! Nieoczekiwanie znalazła się w dawno minionym świecie, w świecie dziewic oddających cześć Słońcu i skazanych na klęskę wojowników.

Siedząc na kamieniu, który wydawał się zawieszony na krawędzi świata, Faith przedstawiała obraz równie malowniczy, jak te, które tworzyła jej wyobraźnia. Miała na sobie szkarłatną letnią sukienkę (jedyną, którą przywiozła ze sobą), jaskrawo kontrastującą z jasną skórą na ramionach. Jej włosy wydawały się jeszcze bardziej czarne niż zwykle. Wielu turystów na tarasie widokowym uznało ją za doskonały obiekt pamiątkowych fotografii z ruinami miasta w tle.

Faith skuliła ramiona pod wpływem chłodnych powiewów wiatru, tęskniąc w myślach do brązowej kurtki Mike'a, i popatrzyła na niego, kiedy w całkowitym skupieniu obserwował ruiny.

- Kochasz to, prawda? - zapytała cicho. - Mam na myśli twoją pracę.

Skinął głową. Nie patrząc na nią zdjął kurtkę i otulił jej ramiona.

- Kocham. Od kiedy skończyłem dziesięć lat i pewnie już tego nie zmienię.

- Studiujesz Inków, od kiedy skończyłeś dziesięć lat?

Kiedy ja miałam dziesięć lat, moja jedyną ambicją było bezbłędne dzielenie.

Roześmiał się.

- Wtedy nie zajmowałem się Inkami. Słuchałem opowiadań sąsiada, który był nauczycielem historii i postanowiłem, że zostanę archeologiem. Moi rodzice nie sprzeciwiali się, aż do chwili, gdy zdałem do szkoły średniej. Wtedy stwierdzili, że sprawy zaszły za daleko. Chcieli, żebym wrócił z obłoków i zaczął myśleć o tym, co naprawdę chcę robić w życiu. Nawet pan Converse, ten sąsiad, historyk, próbował mnie zniechęcić. - Milce uśmiechnął się krzywo. - Mówił, że nie zarobię na chleb. Jego zdaniem jedynym sposobem, w jaki archeolog może zarobić na utrzymanie, są wykłady, a i to nie zawsze. Uważał, że powinienem przejąć gazetę ojca. Mawiał, że złych wiadomości nigdy na tym świecie nie zabraknie, tak jak i ludzi, którzy będą chcieli je czytać, i że na tym powinienem robić pieniądze.

- Ale ty się uparłeś i pokazałeś, co potrafisz - włączyła się z zaangażowaniem.

- Nie, studiowałem dziennikarstwo ... - uśmiechnął się przepraszająco - przynajmniej przez pół roku. Pół roku byłem farbowanym lisem. Potem przeniosłem się na antropologię. I nigdy tego nie żałowałem.

Faith znów spojrzała na ruiny.

- Nawet wtedy, gdy uświadomiłeś sobie, że studiujesz życie ludzi, którzy byli skazani na zagładę? - Popatrzyła mu w oczy. - Czy to cię nie niepokoi? Świadomość, że cały lud, który kiedyś zamieszkiwał te góry, został systematycznie i z premedytacją wymordowany?

- Nie trzeba studiować historii, żeby do tego dojść.

Takie rzeczy dzieją się codziennie. Na całym świecie. Czy to będzie brzmiało cynicznie, jeśli powiem, że taka jest natura człowieka?

- To brzmi bardzo filozoficznie ... - Zamilkła na chwilę. - Ale czy można przyjąć takie wyjaśnienie? Czy możesz to zaakceptować i nadal zajmować się własnymi sprawami?

- Wszyscy musimy tak robić. Dzisiaj mamy tragedię, ale jutro trzeba znowu siać zboże. W cichości ducha mogę cierpieć, ponieważ jestem częścią ludzkości, a ludzkość nie jest miłym zwierzęciem. Ale nie mogę pozwolić, aby to

cierpienie obezwładniło mnie. Nic by to nie dało.

- Jesteś osobą bardzo współczującą, prawda? - spytała cicho.

Popatrzył na nią zdziwiony, prawie zaszokowany.

- Musiałś mnie nieuważnie słuchać. Powiedziałem, że nie przyjmuję na siebie problemów świata.

- Ale zależy ci - podkreśliła. - Czy wiesz, ilu ludziom, nawet tym, którzy są odpowiedzialni za podejmowanie ważnych decyzji, naprawdę na niczym nie zależy? Spierają się i narzekają, i złością, ale nigdy nie zdarza im się cierpieć z powodu losu innych ludzi. Fakt, że tobie to się zdarza, świadczy, że współczujesz.

Miał w oczach prawie niedostrzegalny ślad goryczy.

- A wiesz, że nie. Tak naprawdę, to jestem zimnym sukinsynem.

Coś w jego głosie i błękitnych oczach sprawiło, że po~ czuła delikatne ukłucie w sercu, a zaraz potem nagłą złość. - A któż ci to powiedział?! - spytała ostro. - Kto miał czelność coś takiego powiedzieć?!

Uśmiechnął się cynicznie.

- Było wielu takich. Chyba pierwsza była moja własna matka. - Nagle wstał. - Chodźmy się napić czegoś gorącego.

Siedząc na tarasie gospody z widokiem na ruiny Faith czuła, że Mike oddala się od niej. Wyraźnie wycofywał się w tę swoją daleką, chłodną uprzejmość, przez którą chciało jej się zgrzytać zębami z bezsilnej złości. Teraz, kiedy na chwilę uchylił maskę, pragnęła czegoś więcej. Pragnęła chwycić go za ramiona, potrząsnąć nim i zawołać - wpuść mnie z powrotem! Tu na zewnątrz jest zimno!

Ale nie zrobiła tego. Mogła tylko czekać.

Po obiedzie w gospodzie ruszyli w góry. Droga do Cuzco wiała się zapierającymi dech w piersiach serpentynami. Każdy zakręt zdawał się jeszcze bardziej ostry niż poprzedni i odkrywał coraz to nowe, piękniejsze widoki. Faith wcisnęła się w fotel koło Mike'a, zaciskając mocno powieki, i z wdzięcznością przyjęła jego śmiech. Kiedy roześmiała się razem z nim, nieprzenikniona dotąd ściana, która wyrosła między nimi, wydała jej się trochę mniej szczelna. Przynęła się bliżej do niego tak, że ich ramiona i biodra zetknęły się, a fala radości zalała jej ciało sprawiając, że zapomniała o wszystkim z wyjątkiem Mike'a. Mogłaby teraz stać na krawędzi przepaści i śmiać się radośnie.

W miarę jak posuwali się w górę, zaczęło się ochładzać.

Zostawili Machu Pkchu i zmierzali do miejsca położonego na wysokości ponad trzech tysięcy metrów nad poziomem morza.

Wjechali do Cuzco późnym popołudniem. Indianki zaczynały właśnie związać zaimprovizowane na poboczach drogi stoiska z pięknymi tkaninami. Nawet w półmroku miasto było bardzo interesujące. Zwłaszcza dla Faith. Widziała w nim egzotyczną, bajkową krainę. Starła się zapamiętać jak najwięcej: kryte dachówką budynki, samochody na ulicach, ciemnoskórych ludzi, a nawet menu eleganckiej restauracji, do której Mike zabrał ją na kolację.

- Tatar z lamy? - spytała, gdy Mike zatrzymał się przed jakimś domem na przedmieściu - Nie do wiary! Tatar z lamy.

- Trzeba było zamówić.

- Och, nie - powiedziała ze śmiechem - wystarczy mi, że coś takiego istnieje.

Na widok ciemnych okien lekko zmarszczyła brwi. - Znajomi musieli gdzieś wyjść, pomyślała popatrując na Mike'a.

- Masz klucz?

- Byłoby dość trudno wejść do środka bez klucza - odparł z uśmiechem.

Faith przyglądała mu się ostrożnie. Było coś niepokojącego w jego uśmiechu.

- A ... kiedy wrócą twoi znajomi? - spytała, starając się, aby jej głos zabrzmiał niedbale.

Mike wszedł do środka zapalając po drodze światło.

- Zdaje się, że jakoś w sierpniu, tak chyba powiedział Frank - rzucił przez ramię. - Tak, na pewno wracają w sierpniu.

- Nie dzisiaj? - Faith przełknęła ślinę.

- Nie, dzisiaj ten dom należy tylko do nas. - Zajrzał jej w oczy. W jego spojrzeniu była ciekawość i jeszcze coś, czego nie potrafiłaby nazwać.

- Czy to cię niepokoi?

- Oczywiście, że nie - odparła. Jak zwykle, kiedy kłamała, jej głos brzmiał zbyt pewnie.

- To dobrze. - Szedł korytarzem, a Faith bezradnie dreptała za nim.

- Tu możesz spać. - Postawił jej torbę na podłodze tuż za drzwiami. - Jeżeli chcesz się odświeżyć, łazienka jest tam ... Na pewno są czyste ręczniki. Będę na dole.

Odprowadziła go wzrokiem, a kiedy wyszedł, na miękkich nogach dotarła do łóżka i usiadła.

- No, dobra - mruknęła do siebie. Zerknęła na drzwi, na łóżko, na podłogę.

- Nie ma się czym denerwować. Oczywiście, że nie, głuptasku. Nie bądź dzieckiem. I na litość boską przestań gadać. - Zasłoniła usta ręką i siedziała chwilę, kołyszac się tam i z powrotem. Czuła taki sam mętlik w głowie i strach, jak owej nocy, kiedy ją pocałował. Jesteśmy przecież przyjaciółmi, powtarzała sobie. Tylko przyjaciółmi. Można by nawet powiedzieć - kolegami. Z pewnością nie ma się czym denerwować. Kolega - to kolega. Nieważne, czy jest kobietą, czy mężczyzną.

Umyła się, poprawiła makijaż i zeszła do barku na dole.

Czuła się teraz znacznie pewniej. Pewności siebie starczyło jej aż na dwie sekundy. Potem zarejestrowała delikatny, migotliwy blask padający od kominka, butelkę wina i dwa kieliszki na niskim stoliku.

Mike odwrócił głowę słysząc jej kroki.

- Chodź, siadaj. - Poklepał kanapę obok siebie. - To był strasznie długi dzień ...

Faith ostrożnie zrobiła krok do przodu, nie spuszczać wzroku z kawałka wolnego miejsca na kanapie.

- Chyba ... chyba wolę usiąść tutaj, na podłodze. Blżej ognia - osunęła się na podłogę i otoczyła kolana rękami.

Kiedy usłyszała, że Mike nalewa wino, mruknęła "dzięki" i nie podnosząc wzroku przyjęła kieliszek z jego rąk. Pociągnęła łyżeczkę i wygładziła sukienkę na kolanach.

- Twoi znajomi - powiedziała chrząkając głośno Frank i ...

- Frank i Marcie.

- Frank i Marcie. Mają piękny dom. - Rozejrzała się szybko po pokoju unikając jego oczu. - Taka niezwykła kolorystyka. Musi być fajnie móc sobie na to pozwolić. Gdybyś zobaczył mój dom!! Nie, żeby mi się nie podobał, rozumiesz. Jest wygodny i ...

- Faith. - Zsunął się z kanapy na podłogę. Podsunął jej kieliszek do ust. - Wypij.

Zdumiona wychyliła pół kieliszka zanim zdołała sobie uświadomić, co robi.

- Teraz ... weź głębszy oddech. - Patrzył uważnie, czy dobrze oddycha, aż w końcu uśmiechnął się znowu. - Jak się czujesz?

- Lepiej. Tylko jeszcze trochę chce mi się gadać.

- Uwielbiam słuchać, jak mówisz, ale naprawdę nie masz potrzeby się denerwować.

- Nie, nie mam, prawda? - westchnęła i oparła się o kanapę. - Od dawna znasz Franka i Marcie?

- Znam Marcie, od kiedy wyszła za Franka dziesięć lat temu. - Usadowił się wygodnie koło niej wyciągając długie nogi do ognia. - Franka znam od ponad trzydziestu lat. Poznaliśmy się, kiedy miałem siedem lat. Już drugiego dnia po wprowadzeniu się na naszą ulicę wyrwał mi mój pistolet na wodę, a ja wepchnąłem go w błoto.

- Prawdziwa przyjaźń to piękna sprawa - powiedziała z całą szczerością.

- Z nami tak chyba jest. - Uśmiechnął się.

- Już go nie wpychasz w błoto? - Odwróciła się, aby

mu się lepiej przyjrzeć, zajrzeć w jego łagodne, uśmiechnięte oczy. - Założę się, że był z ciebie niezły gagatek.

Pociągnął łyk czerwonego wina.

- Nie, ale byłem najbardziej kapryśnym dzieckiem na świecie. Nie wiem, jak Frank ze mną wytrzymał. Więcej czasu spędzałem w jego domu niż we własnym ... - Mike zapatrzył się gdzieś w przeszłość, na chwilę znów był samotny. Wzruszył ramionami, jakby chciał odpędzić niedobre wspomnienia i dolał jej wina.

- Byłeś jedynakiem? - spytała cicho.

- Tak, dzięki Bogu. - Na jej pytające spojrzenie Mike odpowiedział grymasem. - Nie byliśmy typową amerykańską rodziną. Rodzice bez przerwy skakali sobie do oczu, a ja starałem się nie wchodzić im w drogę. - Oparł głowę o siedzenie kanapy i zapatrzył się w sufit. - Obojgu to dogadzało. Widzisz ... moja matka odeszła, kiedy miałem sześć lat. I to przeze mnie. - Powiedział to tak beznamiętnym, zimnym głosem, że Faith aż zatkało.

- Nie ... - wybąkała i przysunęła się bliżej.

- Ależ tak, to była moja wina. Włazłem na nią i jednego z pracowników ojca. Nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat. - Twarz Mike'a nie wyrażała żadnych uczuć. - Nie będę ci opowiadał, co zobaczyłem, ale nie była to scena, w której chłopcy wyobrażają sobie własne matki. Musiała opowiedzieć o tym ojcu, bo kilka dni później słyszałem, jak się kłócili. Powiedziała, że nie będzie mieszkać pod jednym dachem z "tym małym sukinsynem o cierpiących oczach".

Kiedy odeszła, stałem pół dnia przed lustrem, starając się zobaczyć to, co ona widziała w moich oczach.

Chciałem to wymazać. - Odetchnął głęboko. - Udało mi się ... ona wróciła ... ale nigdy już nie byliśmy prawdziwą rodziną.

Popatrzył na Faith.

- Nie płacz - poprosił cicho.

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze. To me chodziło

nią, ale o niego. Faith rzadko bywała gwałtowna, lecz teraz ... gdyby tylko mogła, chętnie zrobiłaby coś złego tej kobiecie.

- Nienawidzę jej - wyszeptowała kryjąc twarz na ramieniu Mike'a - naprawdę jej nienawidzę.

- Nie ma takiej potrzeby. Nie cierpiałem długo. Pierwszy raz o tym mówię. Nawet przestałem już o tym myśleć. Nie wiem, dlaczego ci opowiedziałem. No, wypij swoje wino.

Ponownie napełnił jej kieliszek.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach.

- Wstydę się, byli tacy wspaniali.

- Głuptasku. To, że ja miałem okropnych rodziców, nie znaczy, że i ty powinnaś. To dobrze, że twoi byli mili.

- Byli fantastyczni. - Leniwie wtuliła się w wygodne zagłębienie w jego ramieniu. - Tata był prawie łysy, ale uważałam, że jest najprzystojniejszym facetem pod słońcem. Mama też. - Zaśmiała się cichutko. - Pamiętam kiedyś...

Zawiesiła głos i wpatrzyła się w ogień. Po chwili znów spojrzała na Mike'a.

- Co to ja mówiłam?

- Mówiłaś o tym, jakim przystojnym facetem był twój

ojciec - powiedział. Miał poważną minę, ale w oczach czaiły się jakieś tajemnicze ogniki.

Faith milczała i patrzyła na niego dłuższą chwilę nic nie mówiąc. W końcu potrząsnęła głową.

- Myślisz, że jesteś bardzo sprytny. - Zakrztusiła się ze śmiechu. - Dolewasz mi do szklanki, kiedy tylko nie pa-trzę. Ale przejrzałam cię. Wiem, co masz zamiar zrobić.

- Taak? - zapytał przeciągle, unosząc jedną brew. - Co mam zamiar zrobić?

Ponownie oparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się szczęśliwie.

- Starasz się mnie upić, żebyś mi zaśpiewała Hymn Pralni Ekspresowych.

Mike pogłaskał ją i zaśmiał się gardłowo.

- Blisko. Ale tak naprawdę ... staram się ciebie upić, żebyś się odprężyła i pozwoliła mi się kochać.

Kiedy dotarł do niej sens jego słów, ciemne oczy Faith zrobiły się wielkie i okrągłe.

- Aha - powiedziała słabym głosem.

Rozdział siódmy

Oniemiała ze zdumienia Faith patrzyła na Mike'a szeroko otwartymi oczami. Czar wina prysnął jak bańka mydlana.

_ Aha - powiedziała znowu. - Nie wiedziałam ... przynajmniej przez chwilę wydawało mi się, k~edy zobaczyłam, że twoich przyjaciół nie ma w domu, i kiedy powiedziałeś, że w sierpniu ... ale potem zdecydowałam, że jesteśmy ... no ... kolegami. .. - Potrząsnęła głową. - Nie do końca kolegami, z powodu tych literek przed twoim nazwiskiem, ale może... przyjaciółmi... no wiesz... wspólne zainteresowania. Więc przestałam o tym myśleć. Potem znowu ... nie było innego światła tylko ogień, i te dwa kieliszki wina wyglądały tak romantycznie. Ale kiedy ty ...

Trzęsąc się ze śmiechu Mike chwycił ją za ramiona i mocno pocałował.

_ Zamknij się, Faith - wyszeptał bezgłośnie dotykając jej ust swoimi.

Przez chwilę wpatrywała się w jego wielkie źrenice, potem nerwowo oblizła usta. One jednak ciągle pamiętały dotknięcie i smak jego warg ...

_ Dobrze. W końcu nie za bardzo mogę mówić, kiedy mnie całujesz.

_ Czy to znaczy - zapytał z uśmiechem - że mam to zrobić jeszcze raz?

_ Tak, to znaczy - nie. - Odsunęła się od niego i oparła

o kanapę, przeczesując włosy palcami. - Prawdę mówiąc, nie wiem, co to znaczy.

- No, to jest nas dwoje.

Podniósł jej twarz do góry i patrzył wnikliwie.

- Wyglądasz na zaskoczoną. Może to był błąd, ale wydawało mi się, że należysz do ludzi, którzy lubią jasne i otwarte sytuacje.

- Lubię. Tak ... to znaczy, jestem taką osobą. Tylko że ... widzisz, nie mam rozeznania w takich sprawach. Nowe sytuacje zawsze mnie zaskakują. Ale bardzo łatwo potrafię się dostosować - dodała szybko. - Jeśli tylko powiesz mi, jakie są reguły gry, postaram się ich trzymać.

- O ile wiem, nie ma żadnych reguł w "tych sprawach". Mówił łagodnie, ale Faith zdawała sobie sprawę, że jest ubawiony. Nie miała nic przeciw temu. Chętnie założyłaby błazeńską czapkę na resztę życia, jeśli to miałyby wygnać tamto nieobecne spojrzenie z jego oczu.

- Bądź ze mną uczciwa, Faith - poprosił. - Powiedz mi, co teraz czujesz.

- Mam ochotę schować się w mysiej dziurze - przyznała ze wstydem. - Czy to normalne?

- Dla ciebie? Jak najbardziej. - Roześmiał się, ujął jej rękę i delikatnie przeciągnął palcem wzdłuż szczupłych kostek. - Co jeszcze? Co do mnie czujesz?

- Nie masz zwyczaju zadawać łatwych pytań, co? mruknęła. - Podobasz mi się. Nie powiedziałam niczego nowego, prawda? Podobasz się wszystkim kobietom naokoło.

Na chwilę mocniej zacisnęła palce na jej dłoni. - Ja ciebie pociągam, ty mnie. To już jest coś!

- Tak? - zapytała niepewnie. Westchnęła bezradnie

i potrząsnęła głową. - To ja specjalnie unikam kurortów i jadę na koniec świata grzebać się w piachu, a tu ... masz! - Wybuchnęła śmiechem. - Zastanawiam się, co by się stało, gdybym jednak pojechała do Cozumel.

Objął ją i przyciągnął znowu do siebie gestem, w którym więcej było pocieszenia niż zmysłowości.

_ Napastowałby cię teraz umięśniony, perłowożęby księgowy, a nie brzydki archeolog.

_ Światowej sławy, niebywale seksowny archeolog sprostowała patrząc mu w oczy. - Wiesz, takie rzeczy nie zdarzają się naprawdę. Nie mnie. Nie matce, gospodyni domowej i kierownicze ekspresowej pralni chemicznej w jednej osobie!

Zgodnie z tym, co mówił Mareos, Mike był na wykopaliskach już dwa tygodnie przed przyjazdem Faith.

Przypuszczała, że dla mężczyzny o uregulowanym życiu erotycznym, za jakiego uważała Mike'a, trzy tygodnie bez miłości musiały być okresem dosyć trudnym do przetrwania. Zerknęła na niego z ukosa.

_ Dlaczego nie poprosiłeś o to Sissy albo Janis? A może pociągnęłoby to za sobą zbyt wiele komplikacji? Bo obie należą do środowiska akademickiego?

_ Zastanawiam się, dokąd też zmierza ten wspaniały tok rozumowania - mruknął prawie do siebie. - Obie, Janis i Sissy, są to inteligentne, nieskończenie miłe kobiety, ale absolutnie nie mam ochoty ... - Zastanowił się przez chwilę. - To chyba dobrze określa sprawę. Nie mam ochoty. Na żadną z nich - dodał z naciskiem.

_ Nadajecie na innej fali? - Ze zrozumieniem pokiwała głową. - Wiem, o co ci chodzi. Rob też ... jest świetnym facetem, ale ... na mnie nie działa.

- Co za ulga.

Uważnie przyjrzała się jego skupionej twarzy, szukając w niej potwierdzenia swoich przypuszczeń.

_ Ale my oboje nadajemy na jednej fali?

_ Jak cała rozgłośnia! I to od chwili, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem.

Było coś takiego w barwie jego głosu, że przeszył ją dreszcz.

- To nie ma najmniejszego sensu - powiedziała słabym głosem. - Wiem, że gdybyśmy byli ze sobą dłużej, mógłbyś nawet zasmakować w niewątpliwych zaletach mojego charakteru. Ale nie należę do osób, które powalają ludzi na kolana. Jestem samą przeciętnością.

Śmiejąc się bezradnie, przytulił ją do siebie.

- Jesteś najbardziej fascynującą i najbardziej frustrującą kobietą, jaką znam. I znowu nie wiem, o co ci chodzi.

- Wiesz, mówi się, że coś niezwykłego jest wyjątkiem od reguły. Ja jestem tą regułą, jestem przeciętnością, od której zdarzają się unikalne wyjątki.

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, a potem patrząc w ogień powiedział cicho:

- Znam cię od tygodnia i mogę zapewnić z całą odpowiedzialnością, że w całym twoim życiu nie było jednego zwyczajnego dnia. Myślisz, że jesteś zwyczajna, bo żyjesz ze sobą na co dzień. Jesteś do siebie przyzwyczajona. Ale wierz mi, kochanie, nigdy nie mogłabyś się zagubić w tłumie.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że Mike mówi to, co czuje. Powiedział, że jest fascynująca! Nazwał ją „kochaniem” ... i nie starał się jej oszukać! Przynajmniej tak to zabrzmiało, pomyślała. Znowu ogarnęły ją wątpliwości. Nie miała wiele doświadczenia w słuchaniu komplementów. Takich, jakie mężczyźni zwykle prawią kobietom. Może wszyscy mężczyźni to mówią, kiedy chcą iść z kobietą do łóżka. Bary dla samotnych serc aż huczały od podobnych tekstów, to wiedziała.

Mike poruszył się niecierpliwie.

- Wiesz ... nie idzie nam tak, jak to sobie zaplanowałem. - Popatrzył na nią i lekko zmarszczył brwi. - Może nie powinienem o tym tak otwarcie mówić. Ale ... nie jestem typem miodoustego romantyka, chyba to już

zauważyłaś. Czy byłoby lepiej, gdybyśmy natknęli się na siebie w środku nocy i dali ponieść impulsowi chwili?

W zamyśleniu potarła brodę.

_ Nie wiem. Może. Namietność to sprawa spontaniczna, nie sądzisz? Przynajmniej mnie zawsze się tak wydawało. Zaplanowana namietność jakoś do mnie nie przemawia.

Krztusząc się ze śmiechu usiadł wygodnie obok niej.

To jest z pewnością najdziwniejsza rozmowa w moim życiu. - Umilkł na chwilę, a kiedy odezwał się znowu, jego głos był nieskończenie łagodny. - Nie byłaś z nikim od dnia, kiedy twój mąż odszedł?

Potrząsnęła głową. Mike miał rację, to rzeczywiście była dość dziwna konwersacja, a najdziwniejsze było to, że wcale nie czuła się zażenowana jej otwartością. Przy Mike'u taka otwartość wydawała się zupełnie usprawiedliwiona.

_ Nigdy jakoś nie było czasu - wyjaśniła. - I chyba jeszcze to, że nie spotkałam kogoś, kto uruchomiłby we mnie ... nadawanie. - Zmarszczyła brwi. - Teraz myślę, że chyba powinnam była to zrobić. To właściwie był mój emocjonalny obowiązek. Gdybym była przyzwyczajona do romansów, twoja ... - zawahała się - "propozycja" nie jest właściwym słowem... "Sugestia" brzmi lepiej. Gdybym była przyzwyczajona do romansów, twoja sugestia nie przyprowadziłaby mnie o nerwowe drgawki.

Przez chwilę nic nie mówił.

_ Nie wiem na pewno, ale nie przypominam sobie nikogo, kto by w taki sposób zareagował na pomysł kochania się ze mną. - Wstał i podniósł Faith. - Czas do łóżka. I nie patrz tak na mnie. Ja do swojego, a ty do swojego. - Leciutko musnął jej policzek. - Nie będę nalegał, Faith - powiedział rzeczowo. - Bardzo cię pragnę. Ale jedna z moich największych wad polega na tym, że kiedy najgłębiej odczuwam, najtrudniej mi znaleźć odpowiednie słowa. Kiedy mi na czymś najbardziej zależy, nie potrafię tego wyrazić. Ale nie miej wątpliwości, że cię naprawdę pragnę ... bardzo. Chcę poznać dotyk twojego ciała. Chcę poczuć, jak: delikatna jest twoja skóra pod ubraniem. Chcę wdychać twój zapach. - Jego ręka zacisnęła się na jej karku. Chciałbym cię wchłonąć i mieć we krwi. - Wykrzywił usta w zmęczonym uśmiechu. - Ale chcę, żebyś i ty tego chciała. Tak bardzo jak ja. To konieczne, Faith. Inaczej być nie może.

Potem, jak gdyby omawiali właśnie pogodę na najbliższy tydzień, odprowadził ją do sypialni, grzecznie powiedział dobranoc i odszedł.

Dwie godziny później Faith dalej przewracała się z boku na bok w obcym łóżku. Gdyby nie powiedział tego ostatniego zdania! O tym dotykaniu i smakowaniu. Rozniecił w jej ciele płomień, który nie chciał zgasnąć. Od ponad dziewięciu lat, jeszcze przed urodzeniem Bustera, Faith skutecznie tłumiała w sobie naturalną potrzebę zaspokojenia seksualnego. Pewnego dnia, w kilka miesięcy po ślubie, zdała sobie sprawę z tego, z jakim człowiekiem się związała i przestała go pragnąć. Przez te wszystkie lata wydawało jej się, że w ogóle zapomniała, co to pożądanie. Koniec. Całując ją w świetle księżyca, Mike udowodnił ponad wszelką wątpliwość, jak bardzo się pomyliła. Dziś wieczór za pomocą zaledwie kilku słów wypowiedzianych tym charakterystycznym, chropawym głosem obudził jej erotyczną fantazję.

Przewróciła się jeszcze raz z boku na bok, wspominając wyraz pragnienia w jego spojrzeniu. Był prawdziwy. Nikt nie potrafiłby tak dobrze udawać. Z drugiej strony, nie mogła przestać myśleć o wazie, którą jej pokazał. Czy uczucia, które Milce żywił dla niej, mogły mieć coś wspólnego z tym naczyniem? Czy pragnął Faith, czy też raczej dziewczyny z wizerunku?

Dużo dałaby za to, żeby w ogóle nie pokazał jej swego znaleziska. Powiedział, że pożałował jej od pierwszego wejrzenia. Ona jednak pamiętała, jak bardzo był zaskoczony, kiedy wynurzyła się spośród drzew. Zamurowało go, bo tak bardzo przypominała wizerunek dziewczyny sprzed stuleci. Bo była podobna do jakiejś Wybranej Kobiety!

Nagle Faith przypomniała sobie coś jeszcze. Wyraz jego twarzy, gdy opowiadał jej tamto wydarzenie z matką. Przypomniała sobie, co sama czuła, widząc jego samotność. W tamtej chwili gotowa byłaby oddać życie, aby owa samotność zniknęła. Miał takie same oczy, kiedy mówił, że jej pragnie.

Faith jeszcze raz przewróciła się na łóżku. Sprawa wyglądała na poważną. Co się stało z jej postanowieniem, że nie będzie się angażować? Miała przecież już nigdy nie ufać własnym emocjom ani ocenom! Co się stało z jej obietnicą, że już nigdy nie popełni tych samych błędów?

Wiedziała, co się przydarzyło. Mike.

Była zakochana. Przyznała to z dziwnym uczuciem ulgi.

Kochała go i nawet jeżeli miałoby to trwać tylko chwilę, wiedziała, że on jej potrzebuje.

Wstała i poszła w stronę drzwi. Nagle usłyszała głośny rumor i zduszone przekleństwo. Szarpnęła drzwi i pobiegła korytarzem.

- Milce? - Otworzyła drzwi jego sypialni. - Mike, ty .. urwała napotyając jego ramiona. Ukrył twarz na jej ramieniu, objął jej biodra.

- Czy to jest dla ciebie dosyć spontaniczne? - wyszeptał.

- Zdecydowałam, że to nieważne. Od ciebie przyjmę wszystko, co mi ofiarujesz.

Objął ją mocniej. Przez dłuższą chwilę nie mówił nic, po prostu ją obejmował.

.- Dziękuję, kochana - wyszeptał w końcu. Uniósł ją w ramionach i zaniósł do łóżka.

- Jeszcze ci nie powiedziałem, jaka jesteś piękna. Bo jesteś - mówił zsuwając koszulkę z jej ramion. Nie widziała go w ciemnościach zalegających pokój.

Miał na sobie spodnie od pizamy. Wyciągnęła ręce i napotkała jego nagi tors.

- To prawie bolało -, powiedziała zduszonym głosem tak bardzo chciałam ciebie dotknąć.

- Naprawdę? Naprawdę chciałaś? Nie wiedziałem. Od pierwszej chwili obserwowałem cię ... patrzyłem, jak chodzisz, jak się śmiejesz. Ale naprawdę patrzyłem na ciebie wśród innych. Nie chciałaś się do mnie zbliżyć. - Roześmiał się. - Myślałem, że mnie nie lubisz. Ale potem ... kiedy cię pocałowałem ... tak zareagowałaś, że nie wiedziałem już, co o tym wszystkim myśleć. Ale nie mogłem przestać myśleć. Myśleć, jak by to było ...

Położył się obok mej, jej nagie piersi dotknęły jego torsu. Powinna była poczuć się dziwnie po dziewięciu latach samotności. Ale nie było w tym nic obcego. To było naturalne, słuszne. Ze zdziwieniem stwierdziła, że tęskniła do tego. Nie do seksu. Tęskniła do Mike'a. Całe życie, nic o tym nie wiedząc, tęskniła do Mike'a.

Delikatnymi, powolnymi ruchami Mike zdjął jej koszulkę. Nic ich już teraz nie dzieliło. Nawet racjonalne myślenie.

Kiedy pieścił i całował jej ramiona i piersi, szeptał:

- . Chcę ci opowiedzieć, co to znaczy. Chcę ci opowiedzieć, co czuję ... ale nie znajduję słów. Nie ma takich słów, Faith. Chyba ich nie wymyślono.

- Mówisz !ni wszystko. Mówisz mi za każdym razem, gdy mnie dotykasz.

Ukląkł między jej udami i uniósł ją lekko, wtulając twarz w delikatną skórę brzucha. Jego oddech był teraz przytłumiony i chrapliwy, a ten dźwięk wydał się jej piękniejszy i bardziej zmysłowy niż wszystko, co napisano o miłości.

- Nie mogę się nasycić - powiedział z żalem. Szybko oparł ręce po obu stronach jej głowy. Uniósł ciało i wpatrywał się w jej oczy. Mimo że właściwie jej nie dotykał, czuła bijące od niego ciepło. Wyczytała pytanie w jego oczach.

- Powiedziałeś ... powiedziałeś, że powinnam pragnąć tego tak, jak ty - rzekła nieswoim głosem, jakby zza głębokiej mgły. - Pragnę cię, jak niczego dotąd nie pragnęłam w życiu. Czuję, że umarłabym, gdybyś !ni siebie nie dał. Czy to wystarczy?

Odetchnął z ulgą.

- Och tak, w pełni.

Opadł na nią, uchwycił jej biodra i jednym płynnym pchnięciem połączył się z nią. Faith przygryzła wargi, aby nie wykrzyknąć tej wielkiej radości, która ją przepełniła. Jak mogła dotąd żyć bez tego? Bez niego?

To była jej ostatnia myśl. Potem poddała się sile wodospadu, który porwał jej ciało. Prawie natychmiast targnął ją nieopanowany, niewyobrażalny spazm. Zanim zdołała powrócić na ziemię, poczuła go na nowo. I jeszcze raz. Usłyszała własny śmiech. Była w nim sama radość, tryumf miłości. Właśnie w chwili, gdy pomyślała, że to się więcej już nie może zdarzyć, napięcie narosło od nowa. I tym razem, gdy dotarła do tej nieznannej krainy, Mike był tam razem z nią.

Obejmował ją mocno, kołysał przywracając świadomość i szeptał słowa miłości, aż jej powieki opadły w zaspokojonym wyczerpaniu.

Nie odrywając głowy od poduszki Mike patrzył na śpiącą obok Faith. Nie dotykał jej, po prostu na nią patrzył. Chciał zapamiętać. Chciał móc zamknąć oczy i odtworzyć sobie każdy szczegół jej twarzy. Boże, ależ ona jest piękna, pomyślał z zachwytem. Tak piękna, tak kochająca.

Do końca życia nie zapomni, jak wyglądała, kiedy jej dotykał - jak gdyby zebrał całą radość świata i złożył u jej stóp. Nagle przypomniał sobie, coś innego - jej twarz, gdy powiedział, że chce się z nią kochać. To wspomnienie było mniej piękne. Przestraszyła się. To było oczywiste. Ale czy tylko jego, czy też obawiała się wszystkich mężczyzn? Przeżyła zawód z ojcem Bustera. To logiczne, że boi się znowu sparzyć.

Milce nie lubił myśleć o byłym mężu Faith. Bolało go, że zależało jej na nim aż tak, że za niego wyszła. Najbardziej obawiał się, że to, co miało miejsce w przeszłości, może zamknąć drzwi do ich wspólnego teraz. Jeżeli tak ją przerażała myśl o pójściu z nim do łóżka, to jaka będzie jej reakcja na to, co zamierzał jej powiedzieć? Że ją kocha i pragnie posłubić?

Jej syn miał rację. Faith potrzebuje kogoś, ktemu by się o nią troszczył. I Milce z całego serca chciał być tym kimś.

W przemożnym przypływie uczuć wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Cudownym zrzędzeniem losu spotkał oto kobietę, z którą pragnął być do końca swych dni. Nareszcie znalazł kogoś, kto znaczył dla niego więcej niż jego praca, więcej niż samo życie.

Nie potrafił pojąć, jak mógł do tej pory unikać tego uczucia. Ale przecież jak przerażony dzieciak ukrywał wszystkie uczucia na dnie serca.

Dalej był przerażony. Teraz, gdy już ją odnalazł, śmiertelnie bał się, że znowu będzie musiał powrócić do dawnego życia. Powrócić do samotności, która rządziła jego światem, zanim pojawiła się w nim Faith.

Proszę cię, Boże, pomyśl, daj jej czuć choćby cząstkę tego, co ja odczuwam, a nie poproszę już o nic więcej.

Rozdział ósmy

Faith śniło się, że stoi na szczycie góry, tym samym, który już kiedyś oglądała we śnie. Tym samym, który miał jej otworzyć drzwi do Prawdy. Oślepiające promienie słońca grzały jej uniesioną ku górze twarz ... Nagle nadleciał wiatr. Był silny i łagodny zarazem. Z delikatną stanowczością przeniknął jej myśli i uczucia. Faith rozpoznała jego imię.

Leniwie uniosła powieki i napotkała spojrzenie kryształowobłękitnych oczu mężczyzny.

- Mike - zamruczała jak kotka, uśmiechając się do wspomnień ubiegłej nocy, które mieszały się z jeszcze świeżą pamięcią snu - ... to byłeś ty. Ty byłeś wiatrem.

Przestał na chwilę całować jej łokieć.

- Zbyt ulotny. Czy nie mógłbym być raczej drzewem? Krztusząc się ze śmiechu, Faith ujęła jego głowę w obie

ręce, wycisnęła głośny, radosny pocałunek na jego ustach i wygramoliła się z łóżka. Obejrzała się przez ramię na Mike'a i poczuła, że serce zabiło jej szybciej.

- Jak myślisz, czy to z powodu wysokości? Czy dlatego moje serce jest pijane?

W nagłym impulsie wskoczyła z powrotem do łóżka i niecierpliwie chwyciła jego rękę.

- Ty też to czujesz? Mike, czuję przepływającą w moich żyłach krew. Czuję własne myśli!

Pewnym ruchem rzucił ją na posłanie zatapiając palce w jej włosach.

- Tak ... ja też to czuję, ale nie z powodu wysokości. Ty to sprawiłaś. I ja. - Pocałował zagłębienie między jej piersiami. - To my. Magia działa.

Przeciągając dłońmi wzdłuż jego umięśnionych pleców zastanawiała się, jak będzie żyć, jeśli nie będzie mogła go dotykać. Przymknęła oczy i szepnęła:

- Pomóż mi czynić magię, Mike.

- Och, tak - jęknął i dotknął ustami jej warg.

Dobiegało południe, kiedy udało im się w końcu wyjść z domu. Dla Faith nawet ta godzina wydawała się zbyt wczesna, ale czekały na nich sprawy Mik.e' a i miasto Cuzco.

Załatwienie interesów zajęło im niewiele ponad pół godziny, ale Faith czuła, że nigdy nie będzie miała dosyć zwiedzania.

W mieście dominowała architektura hiszpańska, ale co krok natrafiali na dziedzictwo Inków. Miasto - najstarsze na całej półkuli zachodniej skupisko ludzkie - było kiedyś stolicą inkaskiego świata.

Spacerując ulicami Faith nie wierzyła, że idący obok niej mężczyzna jest tym samym człowiekiem, którego poznała zaledwie tydzień temu. Zniknął poważny profesor Miała przy sobie najlepszego przyjaciela. Swoją

pierwszą miłość. Ukochanego towarzysza dzieciństwa.

Mike poddawał się z radością każdej chwili z Faith i dzielił jej zachwyty, jak gdyby sam znalazł się w Cuzco pierwszy raz w życiu.

W amfiteatrze Kenko, którego gigantyczne kamienne bloki tak dokładnie do siebie przylegają, że nie dałoby się wsunąć pomiędzy nie ostrza noża, z anielską niewinnością powtarzał jej wszystkie "ach" i "och", aż w końcu zagroziła, że rzuci w niego kawałkiem inkaskiej skały.

Nie ustawiali w szalonym pędzie zwiedzania. Oboje czuli, że powinni jak najwięcej tych cudów obejrzeć w ciągu

owego czarownego dnia. Widzieli Tambomachy - królewską łaźnię, której fontanny tryskały wodą jak przed wiekami.

Rumy inkaskich murów były wszędzie. Dzięki nim miasto podtrzymywało związek ze swą wspaniałą przeszłością. Ale historia ożyła naprawdę, kiedy znaleźli się na rynku. Szemrzące brzmienie mowy mieszkańców Cuzco dźwięczało w chłodnym powietrzu, otaczało Faith zewsząd i wydawało się jej dziwnie znajome. Uświadomiła sobie, że istotnie słyszała je już wcześniej. To był język Quechua - ojczysta mowa Pachy, starożytny język Inków.

Ulicami przechadzały się lamy, królewskie kuzynki wielbłądów. Ich sterzące uszy ozdobiono wisiorami z kolorowej wełny i srebrnymi lub miedzianymi dzwoneczkami.

- Mike - Faith kurczowo uchwyciła się jego ramienia to zwierzę mnie obwąchuje.

- Nie podchodź za blisko. Zaniepokojona lama może cię opluć.

- Dzięki Bogu, że nie ma tu Bustera. Na pewno starałby się od niej nauczyć.

Faith rozejrzała się dookoła.

- A propos Bustera. Muszę koniecznie kupić mu jakąś pamiątkę. Taki mamy zwyczaj. Kiedy nie wracam do domu na noc, zawsze przywożę mu jakiś prezencik. Inaczej nie wpuściłby mnie.

- To do niego podobne - roześmiał się Mike.

Podeszli do rzędu straganów. Tubylcy, w większości kobiety, sprzedawali tu swoje wyroby, tak jak czynili to od stuleci. Część z nich miała na plecach dzieci, które wydawały się nieodłączną częścią ich stroju. Na sprzedaż wystawiono fabryczną tandetę i oryginalne ręcznie tkane kilimy. Kilka kroków dalej jakaś kobieta oferowała innej kawał mięsa lamy. Kupująca niechętnie dorzucała po jednym ziemniaku do niewielkiej kupki na ziemi.

Spośród najróżniejszych towarów Faith wybrała brązowo-białe poncho dla Bustera. Milce podarował jej srebrny wisior przedstawiający lamę.

- No, dobra - pamiątki mamy z głowy. Co byś powiedziała na coś do picia?

Faith badawczo przyjrzała się jego twarzy. Miał taką niewinną minę. Zbyt niewinną. Gdzieś pod cieniutką warstwą spokoju, który kiedyś nazwałaby chłodem, kryły się figlarnie iskierki. Zaczynała je już poznawać i nie ufała im za grosz.

- A co proponujesz? - spytała podejrzliwie.

- Hm, cóż ... moglibyśmy spróbować *chichy*. To rodzaj miejscowego piwa.

- Piwo? Brzmi niewinnie. Zbyt niewinnie - dodała mrużąc oczy. - Gdzieś musi być jakiś haczyk. Z czego robi się to piwo? Czy może z tych najprawdziwszych peruwiańskich żuków, które Buster tak uwielbia?

Uniósł jedną brew. Wyglądał wyniośle jak lama.

- Taka młoda i taka podejrzliwa! *Chichę* robi się z ziarna.

-- Ziarna ... To ciekawe ... i nietoksyczne - Faith zbliżyła się do budki z piwem. - Lubię nowe potrawy. To tylko zboże, tak?

- Czyż mógłbym cię okłamywać?! - Mike z dużym wysiłkiem, powstrzymał wybuch śmiechu. - Przepis znany od stuleci. ..

Milce zwrócił się do kobiety za straganem, wsunął jej pieniądze do ręki i przyjął od niej pełny kubek.

- ... Bierze się garść zboża, przeżuwa ją, wypłuka do naczynia z podgrzaną wodą i zostawia na kilka dni do fermentacji. Gwarantowany efekt - porost włosów na piersi.

Patrząc na zmieniającą się minę Faith, Mike i sprzedawczyni ryknęli śmiechem.

- Pozwoliłbyś mi to wypić, prawda? - gderwała Faith oddalając się od budki.

- Ja? Ależ skąd! No ... może łyceczek.

Blokując kuksańca Mike chwycił Faith w objęcia i okręcił się z nią dokoła.

Zapominając o zemście, Faith nie mogła oderwać oczu od jego twarzy. Równie wspaniały jak atrakcje turystyczne był Milce. To on sprawiał, że ten dzień był taki piękny. W ciągu całego dnia zdarzyły się miliony

okazji, które należało uczcić pocałunkiem, czułym dotknięciem, spojrzeniem.

Minuty i godziny mijały a Faith z każdą chwilą wydawało się, że nikt nigdy nikogo nie kochał tak, jak ona kocha Mike'a. Nigdy w historii tego miasta, ba, w historii całego świata nikt nie odczuwał tak głębokiej i bogatej miłości, jaką ona go darzyła.

Mike obserwował ją cały ranek. Patrzył i uśmiechał się.

Tak jak w tej chwili.

Stawiając ją z powrotem na ziemię dalej obejmował ją w pasie i wpatrywał się w nią. Nigdy nie miał dość. Za każdym razem była nowa i inna, i jeszcze cudowniejsza.

- Czy już ci mówiłem, że jesteś szalona - wspaniała niesłychanie pociągająca? - spytał delectując się zapachem, który był nią samą.

Jak sobie dotąd radził bez niej? - myślał. Bez tego cudownego szaleństwa? Jej pocałunki były jak powiew górskiego powietrza po latach spędzonych w mieście pełnym spalin. Ożywiały go. Dawały mu nową energię. Napięcie nagromadzone przez wiele lat minęło bezpowrotnie.

W dłoniach Faith spoczywało całe piękno tego świata i, co było dla Mike'a jeszcze bardziej zadziwiające; ta dziewczyna chciała je z nim dzielić. Długie, samotne życie przestało mu ciążyć. Wydawało mu się, że Faith mówi mu spójrz, wszystko jeszcze przed tobą: życie, szczęście, wszystko to, co podniecające - wystarczy sięgnąć ręką.

Patrząc na uśmiechniętą twarz Mike'a, Faith poczuła ból. Ten piękny dzień wymykał się jej z rąk.

Było za mało czasu. Chciałaby wrócić do domu i przytulić się do Mike'a jeszcze raz. Tylko jeszcze jeden, jedyny raz. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Buster czekał, a razem z nim czekało prawdziwe życie. Kochała synka, ale kiedy wyjeżdżali z Cuzco nie mogła pozbyć się myśli, że coś traci.

Nie pokazała tego po sobie, starając się przez całą powrotną drogę zabawić Mike'a rozmową.

Opowiadała o rodzinnym mieście i o swoim życiu z Busterem; mówiła o swoim sposobie zdobywania wiedzy - o owych kilku wykładach w każdym semestrze, które, jakkolwiek wolno, ale stale, zbliżały ją do upragnionego dyplomu. Kiedy wyczerpał jej się zasób historyjek z życia wziętych, ona i Mike odśpiewali cały znany sobie repertuar, od Everly Brothers do Cole'a Portera. Tylko taka miłośniczka muzyki rozrywkowej jak Faith mogła w pełni docenić fakt, że nareszcie znalazła głos tak doskonale współbrzmiący z jej własnym.

Kilka godzin później, ale jakże prędko, znaleźli się na końcu wyboistej drogi, która biegła nieco na wschód od namiotu Mike'a. Faith na chwilę zamknęła oczy w cichym pożegnaniu. Oddychała bardzo wolno i ostrożnie, starając się w ten sposób zmniejszyć przejmujący ból ugniatający jej serce. Skończyło się.

Zaledwie trzydzieści sześć godzin wycisnęło trwale piętno na jej dalszym życiu. Nigdy już nie będzie taka jak przedtem. Pewnego dnia, obiecała sobie w duchu, kiedyś, w dalekiej przyszłości, kiedy ból minie, podziękuję Mike'owi za te piękne wspomnienia.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nadszedł już chyba czas, żeby ci powiedzieć, jak było wspaniale. Naprawdę, Milce - powiedziała poważnie. _ Nawet nie potrafię wyrazić, jak cudownie.

Nie zdejmując rąk z kierownicy rovera, Mike patrzył przed siebie.

- Doprawdy? - zapytał cicho.

- Oczywiście. - Jego ton zdziwił ją.

- To dlaczego ... - poruszył się nerwowo - nie mogłoby być więcej takich dni? Czy jest jakiś powód?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. - Faith zaśmiała się niezręcznie. - Chyba że masz samolot na własność. Z Austin do Wichita Falls trochę daleko na randkę.

Kiedy odwrócił głowę, aby spojrzeć na nią, Faith odetchnęła głęboko widząc płomień w jego błękitnych oczach. - Wyjdź za mnie Faith - Ten sam płomień był w jego głosie. - Wyjdź za mnie i pozwól mi zaopiekować się sobą i Busterem.

Poczuła suchość w gardle. W najśmielszych marzeniach nie śniła o niczym podobnym. Kręciło jej się w głowie; nie mogła zebrać myśli.

- Zaczekaj - wykrztusiła. - Nie bardzo ... nie mogę za tobą nadążyć.

- Tak, wiem. To wszystko potoczyło się szybciej, niż sam mógłbym przypuszczać - Wyciągnięta w jej stronę ręka zawisała w powietrzu. - Pomyśl o naszej nocy.

Poczuła rumieniec palący jej policzki. Za pomocą kilku słów przywołał wszystkie wspomnienia, obezwładniającą przyjemność, prawie bolesne piękno.

- To było coś specjalnego - powiedział, przyglądając się grze uczuć na jej twarzy. - Nie masz zbyt wielu takich doświadczeń, ale ja tak. Wierz mi, to co zaszło między nami ostatniej nocy było, niezwykle. Takie coś zdarza się jeden raz w życiu, Faith. Dlaczego mamy to przegapić? Tak miało być. Znalazłem naczynie i znalazłem ciebie. To coś znaczy. - Odetchnął z wysiłkiem i powtórzył:

- To coś znaczy.

Naczynie! Zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć. Przez chwilę myślała - naprawdę myślała - że czuł coś do niej. Ale to wszystko ... chodziło o dziewczynę na naczyniu.

Faith nie była w stanie zareagować. Chciała. Starła się sformułować słowa i myśli, ale nie była w stanie przewyciężyć cierpienia.

Poczuła się zdradzona. Odejście człowieka, którego poślubiła, nie spowodowało nawet chwilowego draśnięcia, ale brak jednego, małego słowa z ust Mike'a bolał jak nigdy dotąd. Jedno słowo, myślała. Miłość. Miłe nie powiedział ani słowa o miłości. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła je od niego usłyszeć.

_ Nie musisz się denerwować, jak Buster to wszystko przyjmie - ciągnął Mike. - Twój syn nie wstydził się dać mi do zrozumienia, że chciałby, abym się z tobą ożenił. Mówił, że potrzebny ci ktoś, kto pomógłby ci ... Ty sama mówiłaś, że Buster potrzebuje ojca, i że nie możesz liczyć na swojego eksmęża. Byłbym dobrym ojcem. Już się zaprzyjaźniliśmy ...

Faith gwałtownie uniosła głowę przerywając ten potok słów.

_ Buster przyszedł do ciebie i powiedział ... - Gniew nie pozwolił jej dokończyć.

Była okropnie zła i zakłopotana. Niemal z ulgą poddała się tym uczuciom. Z nimi potrafiła sobie poradzić.

_ Przykro mi, że Buster naraził cię na to wszystko. Taka niezręczna sytuacja ...

_ Nie słyszałaś, co powiedziałem? Chcę się z tobą ożenić.

- Nie oświadczasz się mnie - powiedziała nieswoim głosem. - Nie widzisz mnie nawet. Widzisz dziewczynę na twoim naczyniu. Ją i fałszywy obraz nakreślony przez Bustera.

- Faith ... - Milce teraz dopiero starał się ją objąć. Zbyt późno.

- Nie ... - odsunęła się jak najdalej, wciskając w drzwi samochodu - ... daj mi skończyć.

Drżącą ręką przeczesła włosy.

- Nie jestem tą ofiarą z twojej wazy ani nie jestem taka bezradna, jak ci Buster naopowiadał. Tak ... ja tutaj nie pasuję. Sam to widzisz. Nigdy dotąd nawet nie mieszkałam w namiocie. Tutaj jestem na obcym terenie.

Dlaczego miałabym pasować? Tak samo nie pasowałabym do wyprawy na Księżyc. Ale i ty także! - Zacisnęła pięści. - Pozwól, że ci coś o sobie opowiem, Milce. Moi rodzice umarli, kiedy miałam cztery lata. Przez pięć lat tułałam się po różnych pociotkach. Samo to już wystarczy, żeby zmarnować dzieciaka, ale jakoś przetrwałam.

Wyspecjalizowałam się w przetrwaniu. Kiedy miałam szesnaście lat wyszłam za C.C. .. S z e s n a ś c i e, Mike.

Byłam jeszcze dzieckiem. Zbyt młodym, żeby poznać się na nim. Ale szybkoitko się tego nauczyłam. Kiedy mnie zostawił, miałam osiemnaście lat i półroczne dziecko - Faith twardo patrzyła w oczy Mike'owi. - Nigdy mi nie przysłał ani grosza. Nie miałam żadnego wykształcenia. Byłam głupim, przerażonym dzieciakiem. Ale przetrwałam. Nosiłam Bustera na plecach, jak te kobiety na targu, i myłam podłogi w biurach. Mogłam pójść na zasilek, ale nie poszłam. Przetrwałam. Sama! Buster miał dom, nie był głodny ani obdarty. Dokonałam tego sama. I przy tym wszystkim udało mi się wychować cholernie dobrego dzieciaka.

Faith z trudem złapała oddech.

- Jestem silna, Mike. Musiałam być silna. Tak, popełniałam błędy ... I mam różne słabości, ale któż ich me ma?

Otworzyła drzwi i wysiadła. Oczy ją piekły od hamowanych łez, ale me pozwoliła im popłynąć.

- Idź, zajmij się swoją wazą, Mike. Tamta dziewczyna cię potrzebuje, ja - nie.

Rozdział dziewiąty

Mike nie poruszył się. Patrzył w ślad za Faith aż do chwili, kiedy zniknęła mu z oczu. Potem wysiadł z samochodu i poszedł w stronę namiotu. Poruszał się sztywno, niepewnie, jak starzec. Czuł się jak starzec. Krew powoli odpłynęła mu z twarzy.

Wszedł do namiotu i rozejrzał się dookoła. Jego własny "dom" wydał mu się obcy, jakby należał do kogoś innego. Mike usiadł na łóżku i patrzył w przestrzeń. Wydawało mu się, że cały świat stracił migle wszystkie barwy - widział tylko różne odcienie szarości.

Wyciągnął się na łóżku nie starając się, nawet rozluźnić zeszywniałych mięśni. Wiedział, że i tak nic z tego nie

będzie. Po prostu leżał i wsłuchiwał się we własny puls odmierzający minuty, potem godziny ... Zmierzchało. Miał przed sobą długą noc.

Oddychał wolno, a odgłos jego oddechu rozbrzmiewał echem w pustce.

Mike nie poruszył się, nawet gdy nowy dzień rozjaśnił płótno namiotu i poraził jego oczy. W końcu wstał wolno i podszedł do szafki pod ścianą. Odwinąwszy naczynie wrócił do łóżka i usiadł. Trzymając je na kolanach, wolno obracał w dłoniach. Nie widział jednak nic, tylko przeszłość. Tylko zdarzenia ubiegłej nocy. Bardzo starał się przypomnieć sobie, jak wyglądała Faith, kiedy się kochali, ale nie mógł. Stale miał przed oczami jej twarz, kiedy mówiła, że go nie potrzebuje.

Przełknąwszy wielką kluczę, która utknęła mu w gardle, jeszcze raz popatrzył na naczynie.

Powoli jego twarz zmieniła się. Zerwał się z miejsca,

. wypadł z namiotu i jeszcze raz przyjrzał się naczyniu w pełnym słońcu. Słyszał uderzenia własnego serca, które waliło jak młotem. Po chwili zamknął oczy i odetchnął głęboko.

Faith miała ciężką noc. Udało jej się z dużym wysiłkiem jakoś doczekać końca wieczoru, odpowiadając na nie kończącą się serię pytań Bustera, a nawet kilka razy roześmiać z objawów dobroduszej zazdrości kolegów.

Najchętniej wczołgałaby się w gęstwinę leśną i ukryła tam na zawsze. Ale... życie miało swoje wymagania. I przecież, jak powiedziała Mike'owi, była specjalistką od przetrwania.

Dzisiaj, po zaledwie kilku godzinach snu, nie miała siły spotkać się z ludźmi, a jednak zmusiła się do pójścia na teren wykopalisk. Machinalnie wykonywała jakieś czynności, ani na chwilę nie przestając myśleć o Mike'u.

Życie jest przedziwne, myślała. Śmiejąc się ironicznie dalej drapała piach.

Przez tyle lat los ukrywał przed nią Mike'a, potem dał jej na krótką chwilę uchwycić rąbek prawdziwego szczęścia tylko po to, aby zaraz wyrwać go z jej rąk. Byłoby lepiej, łatwiej, gdyby nigdy się nie oświadczył! Prawie zniechęciła go za to! Postawił ją w sytuacji nie do zniesienia. Gdy zdała sobie sprawę z tego, że Mike jej nie kocha, Faith - jak sama to ujęła - zerwała z nim wszelkie stosunki.

Dlaczego nie dałam się namówić Ellen i nie pojechałam do Cozumel!? - myślała zrozpaczona. Gdyby nie przyjechała na te wykopki, nie spotkałaby Mike'a, nie zakochała się w nim i teraz jej serce nie pękałoby z rozpacz. Gdyby spotkali się w zwyczajnych okolicznościach!

Mike zobaczyłby, jaka jest naprawdę, nie mieszając do tego wszystkiego dziewczyny z wizerunku na naczyniu. Wtedy na pewno zrozumiałby, że Faith potrafi sobie doskonale radzić w życiu sama.

Ale wtedy zapewne w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi.

Gdyby nie znalazł naczynia i nie zakochał się w tej inkaskiej dziewczynie, nigdy nie zauważyłby jej, Faith. Bo właściwie dlaczego miałby to zrobić? Wiele razy sama mu powiedziała, jak bardzo zwyczajne jest jej życie. W "zwyczajnych" okolicznościach sam by to z pewnością odkrył.

Ale czy rzeczywiście żądała zbyt wiele od losu, kiedy pragnęła, żeby pokochał ją taką, jaka jest naprawdę? Ludzie zakochują się w sobie z najróżniejszych powodów, czasami zupełnie

niezrozumiałych i mimo wszystko dobrze im ze sobą. Może czasem Milce mylił ją z jedną z Wybranych Kobiet, ale przecież z pewnością były i takie chwile, kiedy widział ją - Faith. Może powinna była zaakceptować taki dziwnie niepełny początek i postarać się zbudować na nim coś trwalszego. Całym serce pragnęła w to wierzyć! Ale gdzieś w głębi duszy czaił się strach, że może nadejść taki dzień, gdy Mike ocknie się i powie: "Nie jesteś taka jak ona".

Faith poczuła nagle ukłucie bólu, tak silne, że musiała się oprzeć dłońmi o ziemię, żeby nie upaść.

Nie, nie może sobie pozwolić na takie głupie zakończenie. Zarówno ze względu na siebie, jak i na Bustera!

Oddychając głęboko rozejrzała się dookoła i stwierdziła, że inni zbierają się na lunch. Nie chciało jej się jeść, ale potrzebowała ruchu. Musiała choćby na chwilę oderwać się od własnych myśli.

Dogonił ją Buster i z właściwym sobie entuzjazmem zaczął jej coś opowiadać. Przyjrzała się jego nieładnej buzi, od nowa zdziwiona, że ze swoimi kłopotami poszedł do Mike'a. Nigdy dotąd nie dał jej poznać, jak bardzo brakowało mu ojca. Oczywiście, musiał znaleźć w osobie Mike'a coś niezwykłego, coś, co kazało mu zaryzykować.

Nagle zamiast twarzy wpatzonego w nią synka Faith zobaczyła znowu Mike'a, gdy mówił: " Kiedy najgłębiej odczuwam, najtrudniej mi wyrazić to słowami".

Faith przystanęła na chwilę. Przecież wczoraj tylko słuchała tego co mówił. Dlaczego nie przypatrzyła się lepiej jego twarzy?! Dlaczego nie usłyszała tego, co naprawdę kryło się w jego słowach?!

Poczuła, że natychmiast musi go zobaczyć, porozmawiać ... Tym razem niczego nie przegapi. Będzie patrzeć mu prosto w oczy. Tylko tyle. Gdyby wczoraj patrzyła, wiedziałaby na pewno ...

Spojrzała w dół, bo Buster niecierpliwie szarpał jej rękę. - Przepraszam, synku - powiedziała. - Co mówisz?

- Opowiadałem o Skale, ale nic nie szkodzi. Opowiem ci resztę, jak wrócę. Dobra?

- Co? - Starła się zebrać myśli, ale serce biło jej tak mocno, że nie była w stanie myśleć o niczym. - W porządku, Buster. Opowiesz mi, jak wrócisz.

Buster pobiegł, a ona oparła się plecami o głaz leżący na skraju ścieżki. Kiedy tylko przestanie się trząść, zaraz pójdzie do niego. Nawet gdyby miała wyczytać w jego oczach, że jej nie kocha, musi to zrobić. Jest to winna i jemu, i sobie. Musi mu powiedzieć, co czuje. Gdyby tego nie zrobiła, wyrzucałaby to sobie do końca życia.

- Zmęczona? - Podniosła głowę i zobaczyła zbliżającego się Marcosa. Szybko przywołała na twarz uśmiech i ruszyła z nim w stronę obozu.

- Nie ... tylko mam dreszcze. Zrezygnowałeś z funkcji nadwornego kucharza i dawcy orzeszków?

- Nie, dzisiaj kolej Pachy ... Ciekawe, dlaczego Mike dzisiaj się nie pokazał?

- Znasz go - wzruszyła ramionami. - Lubi być sam.

- Dziwne - mruknął z powątpiewaniem, ale kiedy zobaczył jej minę, ciągnął dalej. - Pewnie masz rację. Wszyscy tak myślą, ale ja spędziłem z nim więcej czasu niż ktokolwiek z was i wydaje mi się ...

- Przerwał kręcąc głową.

- Co? - Złapała go za rękę - Co ci się wydaje?

- że to najbardziej samotny człowiek na świecie - powiedział cicho. - Aż mnie coś boli, jak na niego patrzę.

Faith przeciągnęła drżącą dłonią po włosach.

- Ale nie musi być samotny, Marcos. Wszyscy go uwielbiają. Mógłby mieć cały harem, gdyby tylko zechciał.

- Myślisz, że byłby mniej samotny? Mike nie lubi tłoku. Jemu potrzeba tej jednej, jedynej, która wypełniłaby jego życie. Gdyby poszedł na łatwiznę, może i nie byłby sam, ale ... pewnie dalej byłby samotny.

Patrząc na nią z góry, Marcos objął Faith i przytulił szybko do siebie.

- Ale ... nie musisz się martwić o Mike'a. Jest już dużym chłopcem. A ten twój dzieciak, to całkiem inna sprawa. Dziwię się, że jeszcze nie osiwiałś.

- Czy tak ci dał w kość, kiedy mnie nie było?

- Ależ skąd! Świetnie się obaj bawiliśmy. Przypomina mi moich wnuków. - Marcos obejrzał się przez ramię na i ścieżkę za nimi. - Zapomniał czegoś?

- Nie - zmarszczyła brwi - dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się, po co pobiegł. Wszyscy już poszli.

Faith zatrzymała się gwałtownie.

- Nikt tam nie został? No, to dlaczego ... ?

- Nie wiem - Marcos nagle się zdenerwował. - Kiedy mnie mijał, powiedział, że potem się spotkamy i że ty wiesz o wszystkim.

Faith . zagryzła usta. Buster starał się jej coś powiedzieć ... Co to było? Mówił coś o ...

- O mój Boże! Skala! Mówił coś o Skale! - zawróciła na pięcie i puściła się biegiem w stronę Skały. Usłyszała jeszcze wołanie Marcosa, że sprowadzi innych. Jej serce oszalało ze strachu.

Kiedy była na zakręcie, usłyszała głos syna. Zatrzymała się gwałtownie i spojrzała w górę. Był już w połowie wysokości dwudziestometrowej skalnej ściany. Mała, bezradna figurka zawieszona nad przepaścią. Oniemiała z przerażenia patrzyła. I wtedy stracił oparcie pod stopami.

Rozdział dziesiąty

Faith wydawało się, że wstrzymała oddech na całą wieczność. Świat pociemniał jej przed oczami. Zachwiała się. Miała ochotę zapaść się w ogarniającą ją ciemność. Wreszcie siłą woli pokonała słabość. Patrzyła, jak jej dziecko ześlizguje się kilka metrów w dół i chwytając jakiegoś występu skalnego. Z jej gardła wyrwał się chrapliwy dźwięk.

Sparaliżowana przerażeniem Faith stała dalej bez ruchu, w ośpieniu patrząc na dziecko zawieszony w powietrzu wysoko nad ziemią. Nagle z prędkością błyskawicy ruszyła do przodu, gnana instynktem. Pobiegnęła na przelaj przez teren wykopalisk, dopadła Skały i zaczęła się wspinać. Wiedziała, że nie da rady dotrzeć do niego z dołu. Niżej było tylko urwisko i każda próba niosła ze sobą ryzyko upadku. Musiała dostać się na półkę położoną powyżej i wciągnąć go na nią.

. - Idę, Buster ... nie, nie patrz w dół! Postaraj się wytrzymać jeszcze chwilkę.

- Bolał mnie ręce - Miał taki przestraszony i słaby głosik. - Nie wiem, czy dam radę.

- Jasne, że dasz. - Z trudem opanowała drżenie głosu.

Nie powinien poznać, że był w nim strach. - Przecież z ciebie superdzieciak, zapomniałeś? Po prostu trzymaj się mocno. Zaraz będę przy tobie.

Z każdym słowem pięła się wyżej, nie zwracając uwagi na to, że jej własne ręce były otarte do krwi. Wiedziała jedno - musi zdążyć!

- Jak zejdziemy, przyniosę aparat i pstrykniemy zdjęcie Skały ... - Jej stopa ześliznęła się i Faith zawisła uczepiona jakiegoś pęknięcia. Ostrożnie namacała stopą nowe oparcie.

- W domu będziesz mógł je pokazać wszystkim chłopakom. To będzie lepsze nawet od fotografii Jasona z Disneylandu. Już prawie jestem przy tobie - mówiła urywanym głosem. - Już prawie jestem. Mike wszedł do obozu i rozejrzał się dookoła. Zobaczył Marcosa biegnącego w stronę wykopu ze zwojem liny w ręku. Pozostali trzej mężczyźni i obie kobiety biegli tuż za nim. Chwycił za ramię Janice.

- Co się dzieje? Dokąd wszyscy pędzicie?

- Buster! - krzyknęła ze strachem w oczach. - Zdaje się, że wlaź na Skałę!

Mike zamarł.

- Gdzie Faith?

- Już tam jest. Marcos przybiegł po pomoc, a ona wróciła na Skałę.

Mike puścił jej ramię i pobiegł.

U podnóża góry znalazł się razem ze wszystkimi. Podniósł wzrok i zobaczył ich. Faith była już niedaleko synka. Oboje znajdowali się dobre kilkanaście metrów nad ziemią. - Nie staraj się teraz go chwycić - wyszeptał. - Nie

teraz, kochana, bo oboje spadniecie.

Jak gdyby słysząc jego słowa, Faith minęła chłopca i zaczęła wciągać się na wąską półkę. Już, już była na miejscu, gdy nagle osunęła się i jedno kolano ześlizgnęło się z półki.

Mike zacisnął pięści aż do bólu. Nigdy w życiu nie był tak bezradny. Faith z powrotem złapała równowagę i uklękła. Opierając się plecami o Skałę, sięgnęła w dół i chwyciła nadgarstki Bustera. Następne kilka minut wydawały się długie jak wieczność. Mike stał sztywno, zbielewałymi wargami szepcząc słowa otuchy, powtarzając jej wciąż na nowo, jak bardzo ją kocha i jak bardzo jest mu potrzebna. W końcu Buster oparł kolana na półce obok matki. Faith jedną ręką objęła go mocno i przytuliła do siebie.

Ludzie na dole wydali okrzyk radości. Mike odetchnął z ulgą. Wsparł się plecami o ścianę inkaskiej budowli i otarł lodowaty pot z czoła.

- Faith - zawołał - czy wszystko w porządku? Co z Busterem?

Przez chwilę było cicho. W końcu usłyszał jej głos, słaby i drżący.

- Wszystko dobrze. Ale, Mike ...

- Tak?

- Boję się spojrzeć w dół. Chyba nie damy rady zejść.

- Nic się nie martw - roześmiał się. - Zdejmiemy was.

Tip, Rob i Pacha byli już w drodze. Mieli ze sobą linę.

Za chwilę wolniutko spuścili Bustera na ziemię. Stojący na dole Mike mocno chwycił go w ramiona. Ale Buster nie chciał, by go obejmowano. Chociaż trochę blady, odzyskał szybko zwykłą pewność siebie. Stał teraz obok Mike'a i wykrzykiwał słowa otuchy do matki. Milce zrobił krok, żeby ją chwycić, ale Marcos był szybszy. Buster podbiegł do Faith i podskakiwał wokół niej jak psiak podniecony najnowszą przygodą. Mike trzymał się z tyłu.

Opierając się na silnym ramieniu Marcosa, Faith uśmiechała się do Bustera, ale myślami była przy Mike'u. Nie odezwał się do niej ani słowem, od kiedy znalazła się z powrotem na ziemi. Czuła jego spojrzenie na plecach, wiedziała, że był tuż za nimi, a jednak: nie dogonił ich.

Kiedy znaleźli się w obozie, wszyscy otoczyli wianuszkami Faith i Bustera, w podnieceniu gadając jedno przez drugie. Faith uśmiechnęła się niespokojnie, widząc jak Janice i Sissy skaczą wokół chłopca. Mały potwór, myślała. Miała jednocześnie ochotę udusić go i przytulić do siebie.

W tej chwili poczuła czyjąś rękę na ramieniu i zanim zdążyła się obejrzeć, ktoś wciągnął ją do namiotu. Podnosząc wzrok napotkała spojrzenie Mike'a. Usta jej zadrżały, a potem utonęła w jego ramionach. Obejmował ją mocno, tak mocno, że nie mogła złapać tchu, ale nie przejmowała się tym. Wiedziała jedno - tu, w jego ramionach było jej miejsce!

- Nie ... - zaczął ochryple. Słyszała, jak przełknął ślinę i zaczął jeszcze raz. - Nie waż się już nigdy w życiu tak mnie straszyć.

Poczuła, jak dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Przysunęła się jeszcze bliżej do niego, starając się go uspokoić.

- Nie ... nie. Przyrzekam.

- Całe rano pisałem - mówił z twarzą przyciśniętą do jej policzka. - Pomyślałem sobie, że może kiedy napiszę te słowa, to zrozumiesz.

-- Przestań - powiedziała szorstko. - Myliłam się, Mike.

Tak bardzo się myliłam.

- Ja też - odsunął się nieco, ale nie rozluźnił uścisku. Tam pod tą Skałą, kiedy zdałem sobie sprawę, że mogłabyś ... Kiedy pomyślałem, że mogłoby ci się stać coś złego ... wiedziałem, że gdyby coś ci się stało ... nie chciałbym żyć, Faith. Nie chciałbym chodzić po świecie, na którym nie byłabyś ciebie. Dlatego muszę ci wyjaśnić ... z naczyniem.

- Nie musisz ...

- Nie - potrząsnęła głową. - Muszę. Patrzyłem dzisiaj na naczynie. Pierwszy raz po tym, jak pokazałem je tobie. Uśmiechnął się z autoironią. - Masz rację, w ogóle nie jest do ciebie podobna. Ale nie rozumiesz jednej rzeczy: nie pomyliłem ciebie z nią. Tylko ją z tobą. Kiedy myślałem o dziewczynie na naczyniu, widziałem twoją twarz, a nie odwrotnie.

Opuścił ręce i odwrócił się.

- Przyznaję, że z początku intrygowało mnie podobieństwo, które między wami dostrzegłem. Ale potem, kiedy cię obserwowałem, to nie myślałem o tej dawno nieżyjącej kobiecie, ale o tobie. Drażniło mnie, że przyciągasz do siebie innych ludzi i nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Teraz wiem. Nie chciałem się tobą dzielić z innymi. Nie chciałem, żebyś dawała swoje ciepło komuś poza mną. Odwrócił twarz i popatrzył jej w oczy.

- Zmieniłem zdanie na temat dziewczyny z wizerunku.

Nie była jedną z Wybranych Kobiet. Nie umiem ci powiedzieć, skąd ta wiem, ale jestem pewien, że była przeznaczana na ofiarę. Ale mimo że była skazana, chciała tego. Ty nigdy nie mogłabyś zastać ofiarą, Faith. Jesteś silna, uparta, i kochasz życie. Tego właśnie nie rozumiałaś. To nie w kobiecie z wazy się zakochałem, ale w tobie, Faith. - Odetchnął głęboko. - Wiem, że mnie nie potrzebujesz, Faith, ale ja potrzebuję ciebie. Jesteś mi tak bardzo potrzebna ... To jest jak śmiertelna choroba.

- Nie o to mi chodziło. - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Nie ta miałam na myśli, Mike. Nie mówiłam prawdy. ... ani tobie, ani sobie. Staralam się udowodnić, że poradzę sobie sama, bo ...

- Wiem - przerwał i przycisnął ją mocno. - Bo się bałaś. Tak jak ja. Ale żadne z nas nie musi się już więcej obawiać.

- Nie - wyszeptła ustami dotykając jego warg. - Nigdy już nie będziemy się niczego obawiać, ani nigdy już nie będziemy samotni. Ani ty, ani ja, ani Buster. ... Jesteśmy teraz rodziną.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, zza namiotu rozległ się gromki okrzyk radości. Wysunawszy się z ramion Mike'a, Faith uniosła klapę namiotu. Buster skakał z radości, wymachując rękami w triumfalnym tańcu.

- Wyswatałem ich, wyswatałem!! - wykrzykiwał. Patrząc na Mike'a przez ramię matki zawołał: - A nie mówiłem?! Ludzie, powinniście mnie uważniej słuchać. Hej, Marcos! Chcesz, żebym ci znalazł żonę? Jest taka jedna, pracuje w stołówce ...

. Śmiejąc się bezradnie, Faith oparła się o Mike'a i zajrzała w jego jasne, błyszczące szczęściem oczy.

- Witaj wśród nas - powiedziała.

